



UNIVERSITÄT
WIEN
BIBLIOTHEK

27067

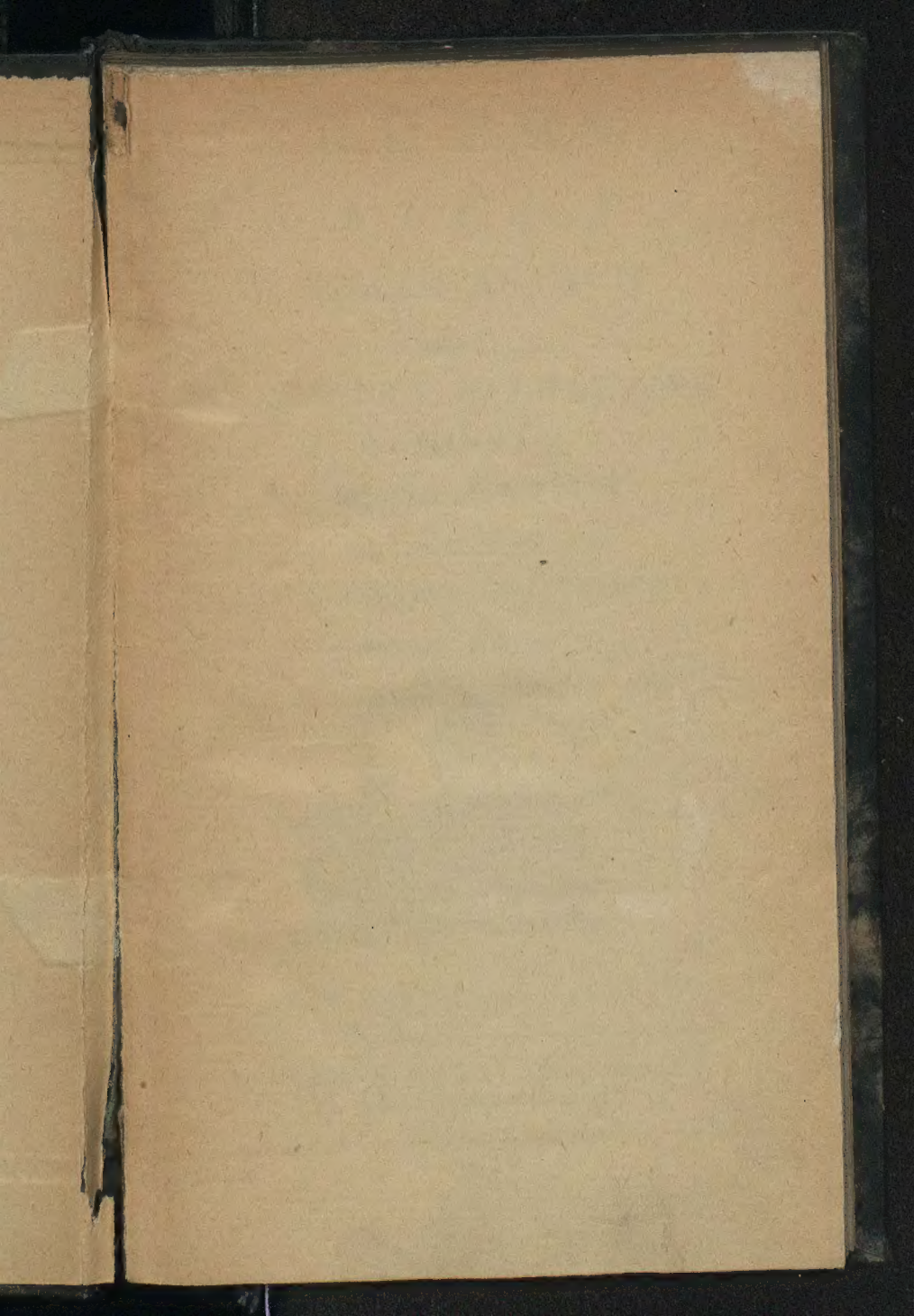
Mag. St. Dr.

P



27067

I Mag. St. Dr.



7

FR

BRUTUS
TRAGEDY A 0304
W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ
FRANCISZKA de VOLTAIRE
NAPISANA
NA WIERSZ OYCZYSTY
PRZEŁOŻONA
PRZEZ X. KAIETANA SKRZETUSKIEGO
Scholarum Piarum.



W WARSZAWIE, 1780.

w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitey
u XX. *Scholarum Piarum.*

27064.I.



Siód
mie R
Będąc
nadto
swoieg
kim,
chwal
go so
drych
czeka
lenia
skim
darł s
ctwen
wać.
piérws
wygna
ka teg
sposob
przeci
sliwem
na cnc
a znie
własną
raństw
nie Ta
siedztv

FUNDAMENT TRAIEDY I.

Siódmy był, w porządku panujących w Rzymie Królów, Tarkwiniusz nazwany: pyszny. Będąc imiennika swojego wnukiem, rościł sobie nadto do Tronu prawo po żonie, Tulliusza, swojego poprzedziciela córce. Z tym wszystkim, uniesiony raczéy panowania żądzą, niżeli chwalebniém celem: uszczęśliwienia poddanego sobie narodu, który w łagodnych, i mądrych Tulliusza rządach smakował sobie; nieczekaiąc śmierci swojego Teścia, bez zezwolenia Senatu, i pospółstwa, Królem się Rzymskim ogłosił, i dopełniając zbrodni, życie wydarł swojemu Dobrodziełowi. Zyskany zboiectwem Tron, okrucieństwy przyszło utrzymać. Niektorzy Dzieiopisowie twierdzą: iż pierwszy on wprowadził więzienie, tortury, i wygnanie. A lubo tyranstwa i zaboie, okrutnika tego, umysły Rzymian do rządu odmiany sposobify, przecię nikt nieśmiał powstawać przeciw Królowi, na wojnie z sąsiadami, szczęśliwemu. Zbrodnia syna iego: *Sexta*, który się na cnotę *Lukrecyi* targnął, i śmierć tey godney, a znieważonéy Rzymianki, która sobie śmierć własną zadała ręką, pobudziły zastraszone tyranstwem umysły: że iednostaynie na wypędzenie Tarkwiniusza, (dobywaniem miasta w sąsiedztwie pod ów czas zabawnego, i odmianę

)* (—————)

rządu

rządu zgodzili się; wszakże tryb seymowania już dawniey nieco był wprowadzony. *Brutus* tak nazwany: że niedołężność umysłu, pod iarżmem okrutnego Tyranna pokazywał, aby się uchronił śmierci, której popadł Ojciec iego, acz krwią z nim złączony; pierwszym był wolści powszechnéy, i swobod narodowych, obrońcą. Zgadza się ieszcze z prawdą Historyi: iż *Porſenna*, Król Etrury, walczył z Rzymianami na przywrócenie *Tarkwiniusza*; a *Brutus*, gdy dostrzegł własnych synów z nieprzyjacielem zmawiających się, aby zastraszył na potém Oyczyzny zdrajców, śmiercią ich ukarał; sam na koniec w potyczce, zabiwszy własną ręką *Tarkwiniusza* syna, poległ ofiarą wolności, i cnoty.

Przydał sztucznie osobę *Tullii*, w Drammie swojej *Wierszopis Francuski*, aby *Tytusa* walczącego z samym sobą wystawił, a przydał więcéy interessu iego losóm. Dzieło to w Anglii pisane, z obcowania w Narodzie wolnym szlachetności nabyło. „Wspaniałe, i dzielne „duszy uczucia (mówi *Voltaire*) przechodzą „do ust; Ten, który mocno myśli, mocno mówi.” Kto się dosadnością dzieła tego wyrazów, naypierwsze człowieka dostojenstwo malujących, nie poruszy, ten nie godzien, aby się w wolnym urodził Państwie. Tłómacz, przekładając na wiersz oyczysty, wygnanie tyranna, myślał często o *Gelonie* w Syrakuzach, który z równości wzięty, i prozbami współ-obywatelów, do wstąpienia na Tron przymuszony, Oyczyznę swoją uszczęśliwił; mądrego zatym i cnotliwego Króla, za naygorliwszego stróża i obrońcę, wolności narodowéy, poczytnie; a swoich już błędów w przekładaniu, wybaczenia doprasza się.

BRUTUS
TRAGEDYA
W PIĘCIU AKTACH.



OSOBY

OSOBY ROZMAWIAJĄCE.

BRUTUS. { Konsulowie.
WALERIUS. }

TYTUS. Brutusa syn.

TULLIA. Córka Tarkwiniusza Króla.

ARONS. Poseł Porsenny Króla Toskańskiego.

ALGINA. Tullii podufała.

MESSALA. przyjaciel Tytusa.

ALBIN. Aronsa podufały.

PROKULUS. Rotmistrz wojskowy.

SENATOROWIE.

NIEWOLNIK. { Osoby nieme.
LIKTOROWIE. }

Sprawa iest w Rzymie.

Scena wystawia na widok publiczny, część domu Konsulów; Kościół, i Kapitolium zamek, we śródku postrzegać się daig; na boku ołtarz, Marsowi poświęcony. Senat w pół cyrkułu zasiada, w którym zgromadzeniu Konsulowie prezyduig. Liktorowie z bronig sobie znyczayng w tyle stoig.

BRU-

IAŁCE.

Króla.

Toskań-



BRUTUS

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

BRUTUS. SENATOROWIE.

BRUTUS.

bliczny,
pitolium
aig; na
Senat
zgroma-
torowie

GRomiciele Tyrannów, co na maieście
Nie Królów, ale Bogów, cnoty, prawą, macie.
Zaczyna nieprzyjaciół znać Rzymian przymioty,
Zuchwały Toskan, co ton brał z nami despoty,
Porsenna, Tarkwiniego pomoc zawołana;
Ow Tyran, podobnegoż protektor Tyrana;
Co brzeg Tybru obozem okrywając, stoi;
Czci Senat, i wolnego Narodu się boi.
Zniżając dziś przed wami hardość swą wyniosły,
Wysłał do ugody pełnomocne Posły.
Arons, głowa Poselstwa, nadchodzi w tym czasie,
I o głos Senatorów Rzymskich doprasza się.
Zarządzajcie, gdy czeka, on w bliskiej Świątyni,
Czy go potrzeba przyjąć w Senacie? czyli ni?

WALERIUS.

Jakieżkolwiek ma w chęci ogłaszać przymierze,
Niechay się nie odwołując do powrotu bierze.

A Tak

BRU-

Tak sędzę. Rzym już więcej nie czyni pokoju,
 Aż kiedy nieprzyjaciół zwyciężony w boju,
 Twój Syn, mściciel Ojczyzny, (nikt temu nie prze-
 czy)

Dwukroć w mężney Tyranna pokonał odsiecz;
 Wiem: co mu się należy za rycerskie dziła,
 Jego mężność, przykładem twoim, Rzym zbawiła.
 Lecz nie dosyć. Rzym w pośród nieprzyjanych
 szyków,

Widzi na bliskich polach swych przesładowników.
 Niechay Król spełni rozkaz od Senatu dany,
 Niechay ustąpi z kraiu, prawem wywołany.
 Dopiero, gdy się zdrayców oddali gromada,
 Pozwalam: niechay w tedy swe proźby przekłada,
 Imię to: Posła, może podziwienie robić;
 Tarkwini zwiędź nas pragnie, kiedy nie mogli pobić.
 Posła możnego Króla zawsze ia się boję,
 Kryje on pod nazwiskiem pięknym złości swoje,
 Przychodząc z dumną pycha, która go ogarnie,
 Natrzęsać się widocznie, lub zdradzać bezkarnie.
 Rzymie! niech cię nie łudzi pochlebne zwo-
 dzenie;

Zadnych sztuk nie znasz; bić się, jest twe prze-
 znaczenie.

Zawstydzay nieprzyjaciół twój zawistnych chwale;
 Giń, lub mściy się; przymierza też przystoią wcale.

BRUTUS.

Rzym wie: że jego wolność jest moim kochaniem;
 Lecz pełen tegoż ducha, mym się różnię zdaniem.
 Mam to Poselstwo, teraz potrzebne Królowi,
 Za hódł pierwszy, Rzymskiemu Obywatelowi.
 Przyuczaymy nadętość Monarchów niezbitą
 W równości obchodzić się z Rzeczpospolitą.
 Aże wyrok niebieski losy Państwa zmieni,
 Kiedy przyjdą traktować z Rzymem, zwyciężeni.
 Arons przybywa do nas, z odkrycia nadzieją:
 Jak wstającego Rzymu sprężyny się chwiałą;

Szpie-

Szpie
 Rzym
 Niech
 A nie
 Niech
 Uzna
 Niech
 Niech

Jako
 Rzym
 Likto
 Oby

Na C
 Pierw
 Broń
 Brut

Likto
 Konf
 sobie

Kons
 Trak
 Przy
 Nic

3
Szpiegować tajemnice, pomiarkować władzę;
Rzymianie! . . . ja dla tego przyjąć go, wam radzę.
Niech wie: co to jest Senat? i co wolność znaczy?
A niewolnik despoty, niech ludzi obaczy.
Niechay się w całym, wolno rozpatruie miście,
Uzna: że mocne Rzymu twierdze, wy jesteście!
Niech czei Bogów, którzy nas gromadzą w tey dobie;
Niech stanie, niechay słucha, i niech zadrzy w sobie.

Senatorowie przechodzą na stronę Brutusa.

W A L E R I U S .

Jakożkolwiek przeciwne zdanie memu słyszę;
Rzym, i Brutus tak sądzą; ja się nie odpiszę.
Liktor! . . . oznajmisz wolą Senatu Posłowi.
Oby ta bytność, szkody nie niosła Rzymowi!
do Brutusa.

Na Ciebie są Rzymianów obrócone oczy.
Pierwszyś pęta niewoli potargał ochoczy.
Broń wolności, tak wielce miłey narodowi;
Brutus idy Oycem, Brutus niechay za nią mówi.

S C E N A I I .

SENAT. ARONS. ALBIN.

*Arons wchodzi bokiem Teatru. przed nim
Liktorów dwóch, i Albin iego Sekretarz; mijając
Konsulów, i Senat, kłania się, i zasiada na mieyscu
sobie zgotowanym.*

A R O N S .

Konsulowie! Senacie! miło mi jest z wami
Traktować, tak zacnem i nieprzyjaciółami.
Przypatrzeć się Rycerzom, których słuszność, chwala,
Nic sobie wcale dotąd zarzucić nie miała.

Az

Wi-

Widzieć te głośne cnoty, co doszły sąsiada:
 Słuchać, gdy Rzym przez usta Bruta odpowiada.
 Od niesforenego ludu, daleki hałasu,
 Co się kupi, i dzieli, tegoż prawie czasu;
 Słepy, gdy nienawidzi: ślepy, kiedy pluży,
 Drży, grozi, y w dniu iednym panuje, i służy,
 A którego zuchwałość

BRUTUS.

Stój, nie mów tak wiele;
 Ze czcią, Rzymu wspominać masz Obywatele;
 Chwała iest w tym Senatu, że ten lud oznacza,
 Któremu twa zaiadłość, przed nimże uwłacza.
 Porzuc pochlebstwo, które wcaleć się nie nada:
 Ta trucizna, co ią dwór Etrurski posiada:
 Jest w Rzymie, i w Senacie, rzeczą wcale nową.
 Mów daley.

ARONS.

Nie tak tknięty ostrą Bruta mową,
 Jako raczěj nieszczęściem kraju przenikniony,
 Staię, iakby Rzymianin, do jego obrony.
 Widzicie: iaka burza wznieca się w szród gromów,
 Darmo Tytus od waszych odwraca ią domów.
 Z niewymownym już żalem, tey odwagi świadek,
 Piękniejszy tylko widzę dla Rzymian upadek.
 Jego tryumfy twierdze miasta osłabiają;
 Acz zwycięską zbroczone są krwią, chwiać się zdaią.
 Nie pogardzay potrzebaym pokojem Senacie!
 Jeżeli sprawiedliwie gmin za Oyca ma cię;
 Bronić Królów nieszczęsných są Porsenny cele.
 Lecz wy! strasznį Rzymskiego imienia mściciele!
 Oświeceni tłómacze, praw Narodów wrescie
 Wy! co Królów sądzicie, patrzcie: gdzie iesteście?
 Oto tenże Kapitol, i też święte progi,
 Gdzie niegdys zaświadczaiąc nieśmiertelne Bogi,
 Każdy z was, iako mogę zasięgnąć pamięcią,
 Wierność stwierdzał przysięgą, szczerą pałał chęcią.

Kto-

Ktor
 Skąd
 Kto
 Kto

Nie
 Zbro
 Odd
 Przy
 A ge
 Ześ
 Pom
 Przy
 Taki
 Wró
 I sk
 Rzym

Acz
 Tark
 Prze
 Gdz
 Wyz
 Los
 Acz
 Zwi
 Mni
 My
 A g
 Nie
 Gwa
 Stan
 God
 Nies
 Czas
 Co

Któryż z Bogów, odmienił panujących prawa ?
Skąd się wzięła ta nowa w Narodach ustawa ?
Kto zrywa w tęj włożoną Koronę Świątyni ?
Kto was od waszych przysiąg uwolnił ?

B R U T U S.

Tarkwini.

Nie rozwódz się; potargał on święte ogniwa,
Zbrodnia Bogów obraża, i prawo rozrywa.
Oddając hołd, Aronsie! każdy czynił z woli
Przysięgę posłuszeństwa, ale nie niewoli.
A gdy ci dawne czasy, te miejsca przywiodły,
Ześ widział Senat za nim czyniący swe modły;
Pomniy, iż na tym mieyscu, w naywyższym urzędzie
Przysiągł Bogom, iż dla nas sprawiedliwym będzie
Takie były między nim, i narodem związki;
Wrócił nam nasze, gdy swe stargał obowiązki.
I skoro odważył się gwałcić Rzymu prawa;
Rzym wolny, on się dzisiaj buntownikiem stawia.

A R O N S.

Aczby też uniesiony panowania władzą,
Tarkwin zbrodnie popelnił, co trony szkaradzą,
Przestępując granice naywyższej godności;
Gdzież człowiek jest bez błędu? i Król bez słabości?
Wyżto iego poddani karać go możecie?
Los was do posłuszeństwa przeznaczył na świecie.
Acz na winnego Oyca, syn się nie porywa,
Zwraca oczy w przypadku takim, uboliwa.
Mnieyszeż prawa rządzących? Kiedy oni bładzą,
My ich dzieci: naywyżsi Bogowie ich sądzą.
A gdy ich Niebo w gniewie przesyła dla kary,
Nie zasługujecie w tedy na surowsze dary.
Gwałcą się często prawa pozorem obrony,
Stan upada, gdy nagle jest przeistoczony.
Godniejszą Rzymu będzie, sprawiedliwszą, dusza
Nieszczęściem nauczona już Tarkwiniusza.
Czas wiecnicy umocować piękny węzeł zgody,
Co szczęśliwie iednoczy Monarchów z narody.

A3

Zło-

Złota wolność z powszechnym was uszczęśliwieniem
Zakwitnie, pod bezpiecznym Maieſtatu cieniem.

BRUTUS.

Już nie czas. Każdy kray ma swe ustanowienia,
Ktore trzyma z natury, lub z woli odmienia.
Niewolnicy swych Królów, a nawet Kapłanów;
Toskanie zrodzili się, aby mieli Panów.
Przyuczeni do iarżma ciężkiego niewoli
Pragną widzieć świat cały, w podobneyże doli.
Gdy Grecya prawami, i wolnością słynie,
Azja w twardym iarżmie dumnych Persów ginie.
Rzym miał swoje Monarchy, ale nie despoty.
Obywatelskiej pierwszy wzór Romulus cnoty,
Część ciężaru zwierzchności w rządzeniu nam oddał.
Numa opisał prawa, lecz sam się im poddał.
Rzym nakoniec w wybraniu swoim się oszukał:
Gdy u was, u Toskanów, swych Monarchów szukał;
Bo wniesli z Etruryi sztuki dworu zdradne,
A co ieszcze gorszego, Tyrantstwo szkaradne.

Wſtaie.

Darujcie nam Bogowie! jeżeli Rzymianie,
Zpoźniali Tarkwiniego długo ukaranie.
Krew, co się z rąk tyrańskich bezpiecznie sączyła,
Ta nas od posłuszeństwa iemu uwolniła.
Ciężkie berło, wymyślne znaydując kłopoty,
Tyrantstwem lud do dawney przymusiło cnoty.
Tarkwiniusz przywrócił nam natury prawa,
Dobro nasze sklecił dzieł jego nieślawą.
Rzymianie dziś Toskanóm staiemy przykładem:
Jeżeli syci tyrantw, idźz naszym chęcią śladem.

Zbliżają się Konſulowie do Ołtarza.

Marsie! Boże Rycerzów, Rzymu, i zwycięstwa!
Co nam tych murów bronisz, i dodajesz męstwa,
Na twym świętym ołtarzu, co go teraz sięgam,
Za siebie, za lud Rzymski, za Senat przysięgam:
Gdyby się taki zdrajca w śród Rzymu znaydował?
Któryby żądał Panów, i Królów żałował;

Niech

Niech
Niech
Jnnéy
Jak z

Ja na
Za M
Woy
Dla v

Senato
Jeszcz
Corka
Czy t
Czy
Szydz

Co m
Co d
Czyli
Czy
Jeżel

Rżyn
Ci C
Posiv
Wyn
Gron
Zabi
Król
Pom
Cork
Lub
Co
Zna
Pici

Niech złoczyńca w katowniach umiera zhańbiony,
Niech jego martwy popiół na wiatr rozrzucony,
Jnnéy wcale pamiątki w potomkach nie widzi,
Jak z imieniem Tyranna, którym się Rzym brzydzi.

A R O N S zbliżając się do Otarza.

Ja na tymże Otarzu, co go dziś zhańbiacie,
Za Monarchę, którego wszyscy opuszczacie,
Woynę wam zapowiadam, z Porsenny ramienia,
Dla was, i dla całego Rzymskiego plemienia.

Senatorowie ruszają się z miejsca.

Senatorowie! stojcie, o czas proszę mały:
Jeszcze się nie na wszystkie żalił kryminały.
Corka Tarkwiniusza, co u was zostaje,
Czy tylko nie ofiarą Rzymowi się staie?
Czy więzów na królewny ręce nie kładzicie,
Szydząc z Oyca, i wszystkich Monarchów na świe-

cie,

Co mówię? wszystkie zbiory, bogactwa, kleynoty,
Co dawniey sprowadzały dla Rzymian wiek złoty,
Czyli waszą zdobyczą zostały w tej chwili?
Czy dla ich posiadania Królaście ztracili?
Jeżeli to nie prawda, niechay Brutus zezna.

B R U T U S.

Rzymu, i jego maxym, jeszcze Arons nie zna.
Ci Oycowie Rzymianów, słusności mściciele
Posiwili w ubóstwie, cnot dziedziczac wiele.
Wyniesieni nad skarby, chętnie je oddaę,
Gromić Królów bogatych, to za chwałę małą.
Zabierz złoto Aronsie! nic u nas nie waży.
Królownę dawniey Senat moiey oddał straży.
Pomimo nienawiści, w której mam Tyrana,
Corka jego odemnie jest respektowana.
Lubo tego kadzidla w Rzymie nie odbiera,
Co go niesie pochlebstwo, albo próżność szczerą,
Znam jednak bardzo dobrze, iakiem winien wszędy
Płci, młodemu wiekowi, i nieszczęściu, względu.

Niechay

Niechay ią Tarkwiniusz obaczy dziś jeszcze.
 Serce moje, rokuie radości stąd wieszczę.
 Niech na tym miejscu niema nic, Tyran złośliwy,
 Tylko nienawiść Rzymian, i gniew Bogów mściwy.
 Do wywiezienia bogactw, i sprzętu, dość tego:
 Jeżeli ci Rzym dnia na to pozwala całego.
 Tym czasem: dom mój gotów do usługi stawia.
 Uważay gościnności w nim bezpiecznie prawa.
 I to jest, co ci Senat przezemnie ogłasza;
 Donieś Porsennie, iaka jest odpowiedź nasza.
 Pisz: że wypowiedziany pokój wzajem macie;
 Tarkwiniemu opowiesz, coś widział w Senacie.

do Senatorów.

My idźmy Kapitolu ozdobić kościoły,
 Laurem, co zebrał, zbiwszy Syn nieprzyjacioly.
 Zawieszaymy chorągwie, krwią zbroczone piki,
 Które zabrał, Toskańskie kiedy gromił szyki.
 Któżby mi dał! by zdalna do teyże przysługi.
 Krew moja służyła wam, przeciąg wieków długi.
 Ta mi najmiłsza będzie w potomkach dziedzina.
 Szczęść Marsie, rządóm Oyca, a orężóm Syna!

S C E N A III.

A R O N S. A L B I N.

Trzeba rozumieć: że wyszedłszy z Sali Audyencyi, weszli do jednego pokoju w domu Brutusa.

A R O N S.

Uważałżeś-ty dobrze tę pychę Senatu,
 Co się zdaie całemu rozkazywać światu?
 Bez wątpienia, Albinnie! Rzym się mocnym stanie:
 Jeżeli tak dumne w synach swych wkorzeni zdanie.

Wol-

Wolno
s:
Którą c
Dodaie
Pewny
Niewo
Miękc
A Król
Sąsiedz
Lecz,
Jeśli R
Te lwy
Przybra
w
Zgubm
n
Które V
Niech
Które p
Prędko

Jak mi
Pewna:
I szuka
Stały,
Honor,
Skrytyc
Niedość

W takie
Gdy Ta
A potyn

Wolność, wierzy mi, którą, iak człek, wielbić mu-
szę,

Którą chciałbym im wydrzeć, którą kocham z dusze.

Dodaie człeku serca, wielkością napawa;

Pewny stopień szacunku saméy cnocie dawa.

Niewola, Tarkwinowie gdy te mieli kraie,

Miękczyła Rzymian męstwo, psuła obyczaje.

A Królowie zabawni strzymaniem poddaństwa,

Sąsiedzkiego Toskanów nie kłócili państwa.

Lecz, ieśli Senat wzbudzi tę odwagę w gminie,

Jeśli Rzym wolny, tośmy zginęli, Albinie!

Te lwy, które Pan własny ulagodził nieco

Przybrawszy dawną wściekłość, na nas wszystkich
wlecą.

Zgubmy w pierwiastkach rodzaj, z fatalnym nasie-
niem,

Które Włochom, i światu, już grozi zburzeniem.

Niech Rzymianie dźwigają też same kaydany,

Które przygotowali na sąsiedzkie stany.

Prędkoż przyidzie Messala?... możeż mówić śmiało?

A L B I N.

Jak mi się z niego, Panie! wyrozumieć zdało,

Pewna: iż z rządów nie jest ukontentowany;

I szuka w zawichrzeniu swych losów odmiany.

Stały, nieustraszony, rzekłbyś: że przykładnie:

Honor, albo też miłość Ojczyzny nim władnie.

Skrytych jego zamystów żaden człowiek nie wie,

Niedościgłym jest wcale, i spokojnym w gniewie.

A R O N S.

W takiey był u mnie niegdys Messala estymie;

Gdy Tarkwin panujący przyjął mię był w Rzymie.

A potym jego listy... lecz i on tu staie...

A S C E-

SCENA IV.

ARONS. MESSALA. ALBIN.

ARONS.

Zacny Messalo! twéy Król wierności doznaie.
 Coż? złotą Tarkwiniego, i Porseunny dary
 Republikanckiey w Rzymie nie wzruszyły wiary?
 Czy roskoszami dworu, boiaźnią, nadzieią,
 Lubo zkamiałe serca, trochę się nie chwieią?
 Czyli to są Bogowie ci Patrycysze,
 Których większe nad ludzkie ożywiają dusze?
 Czyż są bez namiętności, bez błędu, bez noty?

MESSALA.

Tym się chępią, atoli zmýslone ich cnoty,
 Gdy o wszystkich w zbyt karney surowości sądzą;
 Jedną chęcią pałała: panowania, żądzą.
 Depcą hardo korony, i gardzą Tronami;
 Złamawszy iarżmo berła, wkładają go sami,
 Wziąwszy sprawę wolności niby uciśnioną,
 Do ostatka ją niszczą, zamiast iey obrony.
 Pod zwodzającym nazwiskiem Oyców, i Senatu,
 Przywłaszczyli zuchwale pompę maiestatu.
 Rzym odmienił kaydany, a pod iarżmem Panów.
 Za iednego Monarchę, sto znalazł tyranów.

ARONS.

Sąż między Rzymianami tacy, których boli,
 Ze się do niegodziwey dostali niewoli?

MESSALA.

Mało iest bardzo takich, którymby rząd nowy
 Nagłą odmianą lekkiey nie zawrócił głowy.
 Naypodlejszy Rzymianin, aczkolwiek nic nie ma
 Wygnawszy Króla z Rzymu, że iest Królem, mniema.
 Alem

Alem c
 Iż znan
 Gardząc
 W tym
 Mężow
 Lub od

Ci wale
 Mamże

Bądź p
 Ze ślep
 Zaden
 By offi
 Słowen
 Dla ze
 Król w
 Nie ied
 Znam

ci
 W szcz
 Jesteśm
 Nieuży
 Nie ied
 Możes
 Hetmar
 Aby sł
 Możne
 Gdyby
 Albo t
 Zemści

Donos

Jest or
 Z tym

Alem ci to donosił, iako mam w pamięci,
Iż znam takich, co z tego iarżma nie kontęci,
Gardząc gminu szaleństwem; ci za radą moją
W tym odmencie powszechnym niewzruszeni stoją.
Mężowie doświadczeni; tych ręka, i głowa,
Lub odmienić stan Państwa, lub zatrząść gotowa.

A R O N S.

Ci waleczni Rzymianie, sąż wierni Królowi?
Mamże ufać?

M E S S A L A.

Wszystko są uczynić gotowi.

Bądź pewien; ale próżną cieszysz się nadzieją.
Ze ślepo, iak bydłęta, krew swoją przeleją.
Zaden swęj powinności na tym nie zasadza;
By ofiarę w nim miała despotyczna władza.
Słowem: lecieć na pewną śmierć, myśli nie mają;
Dla zemszczenia Tyranów, którzy ich nie znają.
Król wiele obiecuie, a zostawszy Panem,
Nie ieden z nas od niego będzie zamiebanem.
Znam nadto wielkich Panów: w biedzie? przyja-
ciele;

W szczęściu zapominają swych obietnic wiele.
Jesteśmy niewolniczym chwały ich narzędziem, .
Nieużyteczni? z wżgardą odrzuceni będziemy.
Nie ieden w podeyrzeniu samo życie straci.
Możesz iednak z warunkiem mych pozyskać braci.
Hetmana chcą nappierwcy mieć godnego siebie,
Aby sławę imienia gmin strzymał w potrzebie.
Możnego Wodza, coby i Króla przymusił,
Gdyby się odwoływać przyrzeczenia kusił.
Albo też, ieżeliby nasz się wydał związek,
Zemścić się naszey zguby, miał za obowiązek.

A R O N S.

Donosites mi iednak: że pycha Tytusa...

M E S S A L A.

Jest on Rżymu podporą, a synem Brutusa.
Z tym wszystkim...

ARONS.

A R O N S.

Jakim okiem na Senat poziera,
Który mu zasług krwawych nagrodę wydiera?
On sam Rzymu walecznym obronił bułatem,
A przecię ozdobiony nie jest Konsulatem.
Wiem: że mu odmawiają.

M E S S A L A.

On się na to żali,
Dumne serce w burzliwej pograża się fali.
Cała zasług nagroda: jest tryumf znikomy,
Próżny szmér, który Rzymskie wnet obleciał domy.
Uważam ja z pilnością bohaterską duszę,
Jak gwałtowne w swym gniewie ponosi katusze;
Wszakże: nie dawno, iak on wszedł na chwały
drogę.

Slepo w nię postępuję, obłąkać go mogę.
Wrząca młodość łatwo nam uwodzić się daie.
Lecz, wieleż to przesądów do zbiccia zostaje?
Rzym, nienawisć Monarchów, moc dzielna natury,
Wstręt zdrady, i zyskane zwycięstwem laury.
Znay więc dobrze Tytusa, rozpatrz się w téj duszy.
Tu go słuszny gniew pali, tam go miłość suszy.
Kocha Tullią.

A R O N S.

Jakto?

M E S S A L A.

Nie inaczej, Panie!

Ledwiem postrzegł to serca tajemne wzdychanie.
Wstydzi się wcale tego i zeznać się boi,
Mieniać: iż iego duszy, słabość nie przystoi.
Lecz namiętność, co innym ustępuje prymu,
Jest już naygwałtowniejsza w nim: wolności Rzy-
mu.

A R O N S.

Od czułości, i serca iednego człowieka
Mimo sztuk moich, widzę, los Rzymian dziś czeka.
Nie

Nie nał

Do Kro

Messalo

Wiek m

Obaczę

Do usi

Nie należy rozpaczać.

do Albina

Albinie! bądź gotów

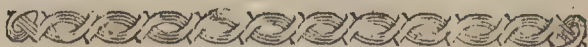
Do Królewskich natychmiast udać się namiotów.

do Messali

Messalo! ia tym czasem wniydę do Królewny,
Wiek mój daie mi poznać serce, sposob pewny.

Obaczę iey skłonności; być może: że ona
Do usidlenia Rzymian dzisiaj przeznaczona.





AKT DRUGI

SCENA I.

TYTUS. MESSALA.

MESSALA.

Uraza tkliwa przyjaźni, i słusznie mnie gniewa.
Kto w swych poufłości sekretach nie mięwa.
Nic, albo wiele mówiąc, za zdrajcę mię bierze.

TYTUS.

Sluchay; inż ci zupełnie wszystkiego powierzę,
Nie będziesz mi wymawiał.

MESSALA.

Jakże? Tysze to, ty?

Któryś mi sprawiedliwcy powierzał zgryzoty,
Gdy ci zazdrość Senatu tak żywo dopieka,
Owe skargi Rycerza, lzy wielkiego czteka,
Mógłżeś połykać serca westchnienia daremne,
Słodką boleść, i owe nieszczęścia przyjemne?
Także dzielną wyniosłość miała w sercu siłę:
Ze przytłumiła w tobie uczucia tak miłe?
Czyliż ci tak pogarda oświadczone szkodzi,
Ze nienawiść Senatu, twą miłość przechodzi?

TYTUS.

Kocham... kocham gwałtownie, szczerze nienawi-
dzę,

Miary, ni kresu, w moich żądaniach nie widzę.
Namętność srogą sercu katownią się stała,
Które chce się zwyciężyć, i błąd swój poznać.

MES-

Dla czegoś
Nie tayı

Coż pora
Nie szcz
Więsz;
Miałem
Móym
Znalazł
nia

Nieszczę
Lecz na

Ale w c
Czyż cie

Wstydza
Jest pło

To rozu
Są nieg
ni

Z miłoś
Próżna
Młodoś
Chociaż
W pośr
Tullią
Biorą c
ś

Zazdro
Umiałę
Dziś w
Stało si
Miłość

15

MESSALA.

Dla czegoż przebóg! twoje masz roziać rany?
Nie tay tego: że kochasz, i żeś zagniewany.

T Y T U S.

Coż poradzisz? Messalo! mimo mego gniewu,
Nie szczędziłem za Senat krwi moię wylewu.
Więsz; twoia mię odwaga wspomagała w męstwie,
Miałem uciechę mówić o moim zwycięstwie.
Mój umysł, wynosząc się sukcesem ramienia
Znalazł wielkość z samego niewdzięcznych bronie-
nia.

Nieszczęścia, które znosiem, łatwo powierzamy,
Lecz nasz wstyd, i ochydę, wstręt wyiawić mamy.

M E S S A L A.

Ale w czym ta ochyda? zkąd ten żal niewinny?
Czyż ciebie twe uczucia rumienić powinny?

T Y T U S.

Wstydę się: że ten ogień, co w mym sercu gości,
Jest płochy, i przeciwny moię powinności.

M E S S A L A.

To rozumiesz: że ambit, i piękne kochanie
Są niegodne serc ludzkich w nayuczciwszym sta-
nie?

T Y T U S.

Z miłości, zemsty, ledwie serce me oddycha;
Próżna, lecz mi nieznosna Senatorów pycha
Młodością moię gardzi, i godności broni,
Chociażem krwią wylaną nabył prawa do ni.
W pośrodku tej boleści, która trapi duszę,
Tullię, którą kocham, dziś utracić muszę.
Biorą ci ją... niestety!... przez iakież nieszczę-
ście

Zazdrościsz, niepodobne to mając zameście? ...
Umiałem tę serdeczną przytłumiać pożogę,
Dziś wybucha, wzmaga się, zgasić ię nie mogę.
Stało się, przyjacielu! wyjeżdżała ona,
Miłość szkodliwa była w sercu przydyszona.

Wycho-

Wyehodziłem z niewoli, zrzucając te pęta;
 Czas zwycięstwu Opatrzność wyznaczyła Święta.
 Ja? syn Bruta? gdy mię Rzym wolnością napawa,
 Od krwi Tarkwiniusza odbierałbym prawa!
 A i tych niewdzięcznica jeszcze mi odmawia;
 Zewsząd hańba z pogardą przed oczy się stawia.
 Gniew, nienawiść, kochanie, zemsta, dzisiaj we
 mnie

Zmysłami, i rozumem, władają wzajemnie.

M E S S A L A.

Co myślę, w zaufaniu mogę mówić tobie?

T Y T U S.

Zawszem rostopność rady w twój wielbił osobie.
 Zawstydzaj mię, proszę cię, w błędach poduflę.

M E S S A L A.

Ja przeciwnie, i twój gniew, i kochanie chwałę.
 Trzebaż więc: by z własnego uszczerbkiem sumie-
 nia,

Aprobował Senatu Tytus przywłaszczenia?
 Jeżeli masz się wstydzić, wstydz się tego raczy:
 Ze nic, ni twoja miłość, ni zemsta nie znaczy.
 Jako? w nagrodę ogniów, i mężnych turniei,
 Obywatel bez władzy, amant bez nadziei,
 Będiesz tylko na niechęć Tullii narzekał,
 A wzgardy zawsze pewney od Senatu czekał?
 Ah! mógłby bez wątpienia mąż taki, iako ty,
 Zyskać serce Królewny, a mścić się niecnoty.

T Y T U S.

O! iak pochlebnie miłą wzniecasz mi ochotę!
 Jażbym mógł iey ubłagać gniew, zniewolić cnotę?
 Day pokóy, czyż nie widzisz fatalney przeskody
 Z powinności, i Oyców pokłóconych wprzody.
 Jej nienawiść tak wielka, iak moje sprzyianie.
 Jakże? pewnież wyieżdża?

M E S S A L A.

dzisiaj jeszcze, Panie!

TYTUS.

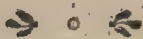
Nie ma
 Zrodzi

Do sł
 Gdyby
 Daru
 Rzym
 Zapę
 Był c
 Ma kr

Kiedy
 c
 Prawd
 Iż go
 Uśmier
 Miłość

Posel
 Ten h

Czego
 Dopel



T Y T U S.

Nie mam się na co żalić, niebo sprawiedliwe;
Zrodziła się do Tronu.

M E S S A L A.

To hiebo życliwe

Do słodszych pewnie rządów przeznaczało mety.
Gdyby nie pyszny Senat, nie wojna, i nie ty.....
Daruj mi... brat ię umarł... wiele powiedziałem.
Rzym, i Tron, należącym ię były podziałem.
Zapędzam się... lecz, bym ci pomógł należycie,
Bym cię widział szczęśliwym, stracę chętnie życie.
Ma krew.....

T Y T U S.

Stój przyjacielu! powinność mną władnie;
Kiedy człek chce być wolnym, to jest wolnym śna-
dnie.

Prawda jest: w tym się serce Tyta szczerze przyzna:
Iż go ta czas nieiaki wabiła trucizna;
Uśmierzać ią waleczni umięą rycerze;
Miłość z naszej słabości, naywiększą moc bierze.

M E S S A L A.

Poseł Króla Porsenny tu widzę przychodzi;
Ten honor, co ci czyni....

T Y T U S.

Ten honor mi szkodzi,

Czego chce? on ci mi to Tullią porywa...
Dopełniy już nieszczęścia Fortuno ziadliwa!



S C E N A II.
T Y T U S. A R O N S.

A R O N S.

Gdy Senat do pokoju przychylić się zbrania,
Pozwól: bym hód oddając cnotcie należyty,
Wielbił wolnie w Tytusie odwagi zaszczyty.
Bym oglądał tę rękę, która Rzymu broni.
Od ostatnięć, w którą go wprawił Senat, toni.
Ey przecię! godzien Tytus był niezwyciężony,
Innego przeciwnika, i cnotliwszćy strony;
Odwaga piękna, lepićy byłaby użyta,
A pewna ićy nagroda bardzićy znakomita
Znam, znam Królów, którzyby w kaźdey chćtnie
chwili

Państw swoich, Tytusowi losów powierzyli.
Nie bojąc się tćy cnoty, ni tćy waleczności,
Którćy się Rzym dziwnie, a Senat zazdrości.
Zal mć: że cię do służby takiey los przymusza,
Wiakiey zastęga gnie, uczynność nie wzrusza;
Zrodzon do posłuszeństwa, przecię się ośmiela
Dumny Senat swojego martwić zbawiciela.
Ten Senat, który, gdyby nie przywłaszczał prawa,
Brać od ciebie powinien roskazy, coć dawa.

T Y T U S.

Dziękicć czynię za troski, lecz me myśli, Panie!
Pokryje dzisiać łaski twoiey szanowanie.
Nie wchodzę: czy twóć zamysł chce na to zakroicć:
By przeciwko Oycyzynie me żale uzbroicć;
Prowadząc mię do tego: abym z mą ochyďą
Tych niecnót dopuszczał się, co za gniewem idą.
Nie

Nie tr
To za
Mam
Nie ci
Gdy
Rzymi
Uspok
I nie
Takim
Niech

Urodz
Wolę
Acz s
Niż d
Synem
Kocha

Chciał
Woln
W M
Ty za

Biorąc
Woln
Wasz
Wzgl
Senat

Trzeb
Zazd
Nie c
Blask

Złey
I nie
Gmin

19
Nie trać sztuk; szczerść łatwiej oszukana bywa;
To zaś serce otwarte, i nic nie ukrywa.
Mam ja prawo Senatu nie lubić, zkrzywdzony;
Nie cierpię go, lecz stanę do jego obrony.
Gdy nas dobro powszechnie na wojnę prowadzi,
Rzymianie własne kłótnie gasić wzajem radzi.
Uspokoiwszy swary, w jedności ruszamy,
I nieprzyjaciół innych, oprócz was, nie znamy.
Takim jest; za takiego chcę uchodzić wszędzie,
Niech to wielkością, cnotą, niech przesądem bę-
dzie.

Urodzony Rzymianin, umrę za Rzymianą.
Wolę surowy Senat, i niesłuszne stany,
Acz są niesprawiedliwe, i mój zayrzę chwale,
Niż dwór, i Króla, berłem co włada zuchwale.
Synem jestem Brutusa, i mimo mych bólów,
Kocham uprzemie wolność, nienawidzę Królów.

A R O N S.

Chciałbym: ażeby cię myśl próżna nie łudziła;
Wolność mi jest, Tytusie! iak i robie miła.
W Monarchii zrodzony, ja nie znam ucisku,
Ty zaś giniesz za wolność, lecz nie masz z niej
zysku.

Biorąc w najwyższym stopniu Państwa samowładne,
Wolne kraie w najgorszym despotyzmie kładnę.
Wasze prawa tyrańsko nad wami przewodzą;
Względem się na zasługi, na krew nie uwodzą.
Senat was gnębi, a gmin chce władzę przywła-
szczyć,

Trzeba się stać potężnym, lub z podłością płaszczyć.
Zazdrośny, lub swawolny obywatel Rzymu,
Nie cierpiąc twej wielkości, nie ustąpić prymu.
Blask go zbytćzny straszy, wgląda w czyny cu-
dze,

Złey woli upatruie w oddaney przysłudze.
I niesłusznym wyrokiem, często idąc za niem,
Gmin za krew hojnie łaną, nagradza wygnaniem.



Wiem: że i dwór Monarchy ma swoje przypadki;
 Lecz dni tam pogodniejsze, grom zdarza się rzadki.
 Często wolność, z której się chlubicie bez miary,
 Rozdaje najałakomsze pod Monarchą dary.
 Kocha, uprzedza cnoty, zasługi nagradza,
 Chwałę łączy z rozkoszą pełnomocna władza.
 Okryty promieniami Pańskiego ławoru,
 Jednego słuchasz Pana, resztać służy dworu.
 Lud omamiony blaskiem, który kocha wszędy,
 Szanuje, owszem wielbi same nawet błędy;
 Zazdrośnego Senatu władza nie przemaga;
 Zamilknie praw surowych, gdy trzeba, powaga.
 Zrodzon jesteś do Dworu, jak i do oręża,
 Jakby wielce poważał takiego Król męza!
 Jużem ci to powiedział; kochał on cię, Panie!
 Dzieliłby bez wątpienia, z tobą panowanie.
 Starta pycha Senatu, u nóg jednym dziłem
 Byłaby.

TYTUS.

Znam ja ten Dwór, ale nim wzgardziłem;
 Mogłbym prawda z podłością o pomoc go prosić;
 Niewolnik jego pierwszy, nad resztę się wznosić;
 Dziękuję Bogom; jeszcze mię słabość nie przywiodła;
 Abych wielkości szukał, coby była podła.
 Znam mój los: że Tyrannom nie potrafię płużyć;
 Będę wołował z Królmi, ty się wróc im służyć.

ARONS.

Nie mogę przewieść, statku bym nieaprobował;
 Lecz pomni: że on twoje dzieciństwo wychował;
 Pamięta zawsze o tém; wczoraj właśnie, Panie!
 Oplakując śmierć Syna w nieszczęśliwym stanie.
 Tytus jeden (mówił mi) do tego zrodzony:
 By wzięwszy Córke, został dziedzicem korony.

TYTUS.

Córke. ieg

Prowadzę

Oświadc

Ażeby sz

Ty! słu

Prześlad

Spodziew

Kapitol s

Odkryją

A szczęś

T

Messalo!

Tarkwini

I mogłby

Ze, taini

Niestety!

Kto nie c

dnie

Pewien n

By się z

Mogłbym

cie i

Niebo w

Jak iesten

Arons. mo



TYTUS odwracaiać się.

Córke iego?... Bogowie!... o losy tyrańskie!

A R O N S.

Prowadzę opuszczoną dziś w namioty Pańskie.
 Oświadczył Tarkwiniusz: iż ta iego. woła:
 Ażeby szła natychmiast za Ligurów Króla.
 Ty! służąc Senatowi, masz słuszną przyczynę:
 Prześladować ię Oycy, pustoszyć dziedzinę.
 Spodziewam się: że wkrótce domy podpalone,
 Kapitol sam w popiele, szanice-rozrzucone,
 Odkryją groby Rzymian, w ostatnim nieszczęściu,
 A szczęśliwemu będą przyświadczać zamęściu.

S C E N A III.

T Y T U S. M E S S A L A.

T Y T U S.

Messalo! w takie on mię wprowadził pomieszanie!
 Tarkwinia dałby córkę?... nieszczęsne kochanie!
 I mógłbym?... nie... Ministrze chytry! pokazałeś:
 Ze tają serca mego wyrozumieć chciałeś.
 Niestety! patrząc na mnie, któż dzisiaj nie zgadnie?
 Kto nie czyta w mych oczach: że miłość mną wła-
 dnie?

Pewien moiej słabosci, powraca do dworu,
 By się z lekkomyślnego natrząsał pozom...
 Mogłbym ziednać Królewne?... poświęcić ię ży-
 cie?...

Niebo wróciłoby mi nagrodę sowicie?...
 Jak jestem nieszczęśliwy!

M E S S A L A.

Tylko nie bądź sprzecznym;
 Arons mogłby w téj mierze być ci użytecznym;

B 3

Wierz

Wierż mi.

T Y T U S.

Raczę, niech zginie miłość nieszczęśliwą;
Do Kapitolu cały Rzym dzisiaj mię wzywa,
Lud pod tryumfalnem zgromadzon bramami,
Co się zdobią mą chwałą, memi zdobyczami:
Czeka mię do zaczęcia ślubów uroczyscie:
Ażby wolność Rzymu mogła trwać wieczyście.

M E S S A L A.

Idź służyć tym Monarchom.

T Y T U S.

Pójdę z całej dusze.

Ta jest moja powinność, dopełnić ięj muszę.

M E S S A L A.

A przecię utyskujesz;

T Y T U S.

Wiele mię kosztuje.

M E S S A L A.

Droga to nadto chwała.

T Y T U S.

Bardzięj ją szacuję.

Nieopuszczay mię, proszę cię, w tak okropnym sta-
nie. *wychodzi.*

M E S S A L A.

Pójdę, i do rospaczy przywiędę kochanie.
Ranę sercu zadaną potrafię odnowić.

SCENA IV.

B R U T U S. M E S S A L A.

B R U T U S.

Messalo! czekay; chciałbym coś z tobą pomówić.
MESSA-

Ze mną

Nieszczę

Tyberyn

Oświadc

Inny wo

Który ie

Posel K

Będzie

Mówit

Dworak

Miał iu

Zdrayca

Messalo

Jdź, ro

Tak ch

Wnet t

Czekay

Nad se

Jako i

Doświ

Messal

Tym b

Utrzyn

Nie z

Psuć s

O tym

Umie

Kocha

MESSALA.

Ze mną?

BRUTUS.

Tak z tobą; iakieś w moim pokryciu
Nieszczęście, dziś zaczyna rozchodzić się domu.
Tyberynus, syn starszy, zazdroszcząc młodszemu,
Oświadcza zapalczywość widocznie ku niemu.
Inny wcale gniew burzy w sercu, iego bratu,
Który jest zagniewany wyrokiem Senatu.
Poseł Króla Porsenny, téj świadek zawiści,
Będzie z niéy; pewnie szukał dla siebie korzyści.
Mówił z niemi; boję się: by sztuczne namowy
Dworaka, lekkiéy młodym nie mamily głowy;
Miał intro do swojego on Pana, powrócić.
Zdrayca potrafi wiele w dniu iednym zakłócić.
Messalo! ia nic złego z tąd sobie nie wieszczę;
Jdź, rozkaż mu odemnie, niech iedzie dziś ieszcze.
Tak chcę.

MESSALA.

To bez wątpienia jest rostopność Panie!
Wnet twemu rozkazowi zadosyć się stanie.
chce wychodzić.

BRUTUS.

Czekay; przyiaźń moiego znam z tobą dziecięcia;
Nad sercem Tyta wiele ma przyiaźń uięcia;
Jako jest bez podstępu, tak wszystkim dowierza,
Doświadczonemu młodość zlecam ci rycerza.
Messalo! im jest mocniéy w tobie zaufany,
Tym bardziéy spodziewam się: iż w razach doznany,
Utrzymasz mądrą radą w nim żywość zapędu.
Nie zechcesz niegodziwie pożytkować z błędu;
Psuć serce, a w zły ambit wprawiać go zawzięcie

MESSALA.

O tym właśnie mówilem, w tym Panie! momencie;
Umie cię naśladować, czci obywatela.
Kocha ślepo Oyczyznę, i w niéy rodziciela.

BRUTUS.

Powinien. Nadewszystko ma szanować prawa,
Posłuszeństwo im ślepe szacunku przydawa.
Kto ie gwałci, zapewne nie kocha Ojczyzny.

MESSALA.

Widziemy: iakie za nią nosi dotąd blizny.

BRUTUS.

Dopełnił obowiązków.

MESSALA.

I Rzym tymże torem

Powinienby uwienńczyć zwyciężcę honorem.

BRUTUS.

Konsulat nie przystoi na wiek nadto rzeski;
Ja mu sam sprzyiającej odmówilem kreski,
Gdyby raz dopiął stopnia w urzędzie wysokiem,
Byłoby to nappierwszym do zepsucia krokiem.
Nagroda cnoty w krótce, w następny dziedzinie,
Zysk w odrodnym po Oycu, znalazłaby synie.
A ten, pewny honoru, acz nań nie pracował,
Przepędzałby swe życie w zbytku, lub próżnował.
W Tarkwinim tego przykład uważay dowodny;
Kto się rodzi w Koronie, rzadko jest iey godny.
Niech nas Nichiosa strzegą tak złego użycia;
Byłoby grobem cnoty, rozwiożłością życia.
Jeżliś przyiaciel Syna? iako sobie tuszę,
Do chwały szlachetniejszey wprawuy iego duszę.
Przytlumiay w nim wyniosłość, niech mu serce mówi:
Ze ma nagrodę przez to: że służy krajowi.
Wszystkich cnót być powinien syn dla Rzymian
wzorem.

Gdy ich broni z tak wielkim dla siebie honorem.
Acz wiele zrobił, więcęcy wyciągam od Tyta,
Znay z tąd, jak ma ku niemu, miłość znakomita.
Miarkuy żywość, a gdy się pochlebiać odważysz,
Jego zapewne zgubisz. Rzym cały znieważysz.

MES-

Dosyć d
Dopoma
A z ty
Jak chw

Jdź-ze
Pochleb

Niewier
Jak ta
Jdź; ob
Tę pyc
Kolossie
Jeszcze



MESSALA.

Dosyć dla mnie, wstępować w jego, Panie! ślady,
Dopomagać w potyczkach, nie jestem do rady.
A z tym wszystkim, jeżeli on mię słuchać raczy,
Jak chwałę szacuiemy, Rzym w krótkce obaczy.

BRUTUS.

Jdź-że więc, nie pochlebuy; równie, nienawidzę
Pochlebców podłych, iako tyranem się brzydzę.

S C E N A V.

MESSALA sam.

Niewiem: czy jest gdzie większy Tyran, i morderca,
Jak ta nieużyteczność surowego serca.
Jdź; obaczę podobno w krótkce u nóg moich
Tę pychę przewodzącą fałszywych cnót twoich.
Kolossie! lud cię podły nad nasze wzniosł głowy,
Jeszcze cię zetrzeć mogę, piorun jest gotowy.





AKT TRZECI.

SCENA I.

ARONS. ALBIN. MESSALA.

ARONS *trzymając list w ręku.*

Zaczynam sprawiedliwą nadzieją się cieszyć,
Gdys raczył z odpowiedzią tak pilnie przyspieszyć.
Wszystko nam się powodzi. Ten to list porusza
Łosem Rzymu, Albinie! i Tarkwiniusza.
Umówionaż w obozie fatalna godzina?
A bramę uważanoż z pilnością Kwiryna?
Gotowiś do ataku, jeżeli w pomocy
Sprzysiężeni nam bramy nie otworzą w nocy?
Wesołe Tarkwiniusz? spodziewaś się: że go
Wprowadzimy do Rzymu uspokojonego?

ALBIN,

O północy do szturm u całe wojsko spieszy;
Król, pewnym skutkiem twoich zamysłów się cieszy.
Z twych rąk czeka korony Rzymskiej nie odmiennie.
Mówi: że więcććć winien, niżeli Porsennie.

ARONS.

Chybaby nieprzyjaźni Bogowie na niebie,
Zmieszali nam zamysły, acz tak godne siebie;
Inaczej, będzie widział intro, mówię śmieie,
Król, Rzym tonący we krwi, albo też w popiele.
Lecz lepićć: by Monarcha na tron przywrócony
Miał ubogie poddaństwo, i kraj spustoszony.

Niż

Niż byś
Uśmierza

Idź; bo
Ty Mes

Zmięko
Rozumi

Panie!
Tytus v
Zali on
Ambicy
Zywość
Podawa
Ztym w
Kocha
m

Staraler
Którą
Chciał
Imię T
Ostatni
Wszyst

Więc

Mnićć

Niż byśmy mieli zawsze, i nie bez zawodu:
Uśmierzac szczęśliwego zuchwałość Narodu.

do Albina.

Idź; bo ja w tym Królewny czekam gabinetcie.
Ty Messalo! zostań się.

SCENA II.

ARONS. MESSALA.

ARONS.

Cożes zrobił przecie?

Zmiękczył-żeś serce Tyta, tak nieporuszone?
Rozumiesz: że się skłonić da na naszą stronę?

MESSALA.

Panie! ma obietnica nieco była płocha;
Tytus wdał się w Brutusa, i Rzym nadto kocha.
Zali on się na Senat, do Tullii wzdycha.
Ambicya, kochanie, chęć zemsty, i pycha,
Żywość, niedoświadczenie, młodych iak on, osób,
Podawały mi pewny do zwiedzenia sposób.
Ztym wszystkim, ktoby wierzył? wolność górę bierze
Kocha serdecznie, lecz Rzym mocniejszy w tęg
mierze.

Staralem się przez stopnie tę nienawiść zgładzić,
Którą Rzym ku Królowi chce wszędzie zasadzić.
Chciałem nareszcie wpoić przesady łaskawsze,
Imię Tarkwiniusza gniewało go zawsze.
Ostatnia z nim rozmowa nawet zerwała się;
Wszystko bym popsuł, chciawszy w owym koń-
czyć czasie.

ARONS.

Więc niepowetowana ta Messalo! strata?

MESSALA.

Mnię doznałem przeszkody uwićć iego brata;

Tak

Tak, przynamniećy iednego mamy Bruta syna:

A R O N S.

Jako? zyskałeś tedy przecię Tyberyna?

Ale jakim sposobem? i jaką intrygą?

M E S S A L A.

Wyniosłość sama w siędła wprowadziła mi go;
Zazdrośnym z dawna okiem na brata poglądał;
Acz nie wart był honorów, podobnychchże żądał.
Laury, pompy, były mu zgryzotą nie małą;
Zdawał się uciśnionym być braterską chwałą.
Gdy Tytus sprzyjającym nań okiem poziera,
Tyberyn schnie, i ięcząc, ledwie nie umiera.
Tak wygodnego dla mnie użyłem pozoru;
Zywiłam farbą malował okazałość dworu.
Potym, imieniem Króla nastąpię, i radzę,
Obiecuję bogactwa, y najwyższą władzę;
Jak się chwiał, iak się zklonił, czytałem w osobie,
Naszym jest, mówić tylko z tobą, życzy sobie.

A R O N S.

Otworzyć Kwirynową bramę nam z ochotą?

M E S S A L A.

Tytus ieden ićy broni; a fatalną cnotą
Strzymał on nie raz skutek twego zamierzenia;
Jest to Bóg, co przestrzega Rzymskiego zbawienia.
Strzeż się szturm przypuszczać do téy Rzymu bramy,
Z nim wszystko; nie bez niego pownie nie wskoramy.

A R O N S.

Jeżli chciał konsulat, za krew wytoczoną;
Jak mniemasz? czyliż wzgardzi Królewską koroną?
Tron w posagu z Tullią, tyle krain, złota?

M E S S A L A.

Ma to wszystko za krzywdę dzika iego cnota.

A R O N S.

Ale kocha Tullią.

M E S S A L A.

Adornie, Panie!

Tym mocnićy, im potężnićy, to tłumi kochanie.

Pała

Pała og
To się b
Pożera s
Kochał
W porus
Często n
Znam Ty
Póydzie
Ambit,
Może op
Widział
On drzą
Alebym
Tą miło
Będę ies

Kiedy c
Jedno v
Prędzcy
Niż sub
Hetmana
Korzysta
Ambit
Ci koni
Wszystk
Tu

TU

W tym
Bym zł

Pała ogniem ku córce, oycem się ięć brzydzi,
 To się boi z nią mówić, milczy? to się bidzi.
 Pożera swoje płacze, szuka, i ucieka,
 Kochającego wściekłość ma tylko człowieka.
 W poruszeniu gwałtownym tak okrutney fali,
 Często moment największe przeciwności wali.
 Znam Tytusa, jakim jest; popędliwy znacznie,
 Pójdzie dalej, niż chcemy, kiedy raz idź znacznie.
 Ambit, odwaga, co ją przechowuje mężnie,
 Może ogień miłości rozniecić potężnie.
 Widziałby bez żadnego, u nóg swych wątpienia,
 On drżące Senatorskich głów upokorzenia.
 Alebym ciebie zwodził, obiecując: że się
 Tą miłością fatalną jedynie unieśie.
 Będę jeszcze docierał, może się zachwieie....

A R O N S.

Kiedy on jest miłośnym, mam ja w nim nadzieję;
 Jedno weyrzenie, słówko Tullii, z pieszczoty,
 Prędzcy zmiękczyć potrafi twardość dzikiey cnoty.
 Niż subtelne wybiegi, i sztuka wyniosła
 Hetmana sprzysiężonych, i jednego Posła.
 Korzystaj ze słabości ludzkiey, moje zdanie;
 Ambit dumny jednego, drugiego kochanie,
 Ci koniuraci działać nie będą daremnie,
 Wszystkiego od nich czekam, mocniejszy odemnie.

Tullia wchodzi, Messala wychodzi.

S C E N A III.

TULLIA. ARONS. ALGINA.

A R O N S.

W tym momencie, Królewno! rozkaz mi jest dany:
 Bym złożył w twoie ręce, ten list odebrany.

Wq-

Wolą Tarkwiniusza pewnie ci opowie.

TULLIA.

Ratujcie Oyca mego łaskawi Bogowie!

czyta.

„ Tron Rzymski jeszcze z swego wstać może popiołu;

„ Nasz zwycięzca być może obroną Korony;

„ Tytus jest Bohaterem, powinien pospołu

„ Mój, i jego interes, być razem broniący.

„ Pomnięcy na to: że Oyciec Królestwo zdobędzie;

„ Ze go możesz przywrócić Tarkwiniuszowi,

„ Chcesz przyjaźń wypowiedzieć Ligurów Krolowi?

„ Jeżeli Tytus miły? twoim mężem będzie.

Czy można? ... Tytus? ... Panie! ach! może się mylę?

Mogłoby Tarkwiniusz, w tak nieszczęsną chwilę? ..

Lecz z kąd wie? i od kogo mógł on się dowiedzieć? ..

Chce tylko tainią serca moiego wysledzić.

Jeżeli na mą niewinność te sidła stawia się?

Zmiłuy się, biedna! prosi Tullia Aronsie!

ARONS.

Panie! rozkazom danym posłusznym być umiem,

Ze zaś powinność sługi jest: milczeć, rozumiem.

Nie należy mi wcale sekretu dochodzić,

Którego wyjawienie mogłoby ci szkodzić.

Z obowiązku to tylko donieść ci potrzeba:

Ze Cię do podźwignienia tronu dały nieba.

Ze Bogi chcą nagrodzić twym cnotom koroną.

TULLIA.

Oyca mego ratując, będę Tyta Zoną?

Czy to być może? Panie:

ARONS.

Tak, a nie inaczej;

Sprząć krwi swoich Królów, ten bohater raczy.

Republikantekiej zbyt surowość ustawy,

Serce wielkie w nim burzy, rozum gniewa prawy.

Wa-

Waleczno

Przychyla

Skrytośc

Lecz mu

Gdzież o

Gdy ią t

Pomów ty

Oyca, R

Wyrwiy

Odbierz

Słowem:

W twych

T

Bogowie

Ży was

Płomień

Wolność

Jdź, szu

stre

Trzebaż

Lecz ta

Także b

Ale ach

To, cob

Wiem:

Ze wyn

Waleczność od Senatu nagrody nie wzięła;
 Przychyla się on do nas; dokończ tego dzieła.
 Skrytości serca swego zwierzyć mi nie raczył,
 Lecz musi adorować, gdy cię raz obaczył.
 Gdzież oko na Koronę może spórzyć śmiało,
 Gdy ią ty ofiarujesz, by się zwięść nie dało?
 Pomów tylko z nim dzisiaj, wszystkiego dokażesz,
 Ojca, Rzymu, wolności samę pamięć zmażesz.
 Wyrwij go Senatowi, powróć Ojcu twemu,
 Odbierz grom, z nim Rzymowi niewyciężonemu.
 Słowem: dostąp Królowno! nieśmiertelney chwały;
 W twych ręku losy Ojca, i Rzymu zostały.

SCENA IV.

TULLIA. ALGINA.

TULLIA.

Bogowie! iak wam wiele winnam dziękczynienia!
 Łzy was moje zmiękczyły; wszystko się odmienia.
 Płomień, co mię zawstydział, dziś tak zrzędziłacie
 Wolnością nagrodzony, już jest oczywiste.

do Alginy.

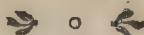
Jdź, szukay go, biegnij... leć... on odemnie
 stroni;

Trzebaż by w szczęśliwości był, nie wiedząc o ni?
 Lecz ta nadzieia nadto pochlebna się widzi;...
 Także bardzo Senatowi Tytus nienawidzi?...
 Ale ach! bądź winna jego zagniewaniu,
 To, cobym raczyć chciała być winna kochaniu?

ALGINA.

Wiem: że Senat w nim zemstę zapalił skutecznie;
 Ze wyniosły; i Ciebie że kocha serdecznie.

TUL-



TULLIA.

Gdy mię kocha, uczyni wszystko, nie wątp o tém.
Idź; . . .

Alcina wychodzi.

Odmiana tak nagiym idąca zawrotem! . . .
List pisany od Oyca! . . . lecz czegoż się boję?
Ukaż się światu cnoto! i kochanie moje!
Chwała, rozum, powinność, wszystko mię przymusza;
Jako? przywróć na tron swój Tarkwiniusza?
Oyca z Tytusem, z Rzymem poiednam zapewnie.
A świat cały swe szczęście przypiszę Królownie:
Ty! co cię mogę kochać, kiedyż cię dostanę,
Bym ci losów zawisnych doniosła odmianę?
Kiedyż mogę Tytusie! moićy pewna onoty
Słuchać ciebie bez żalu, mówić bez zgryzoty?
Skończyły się nieszczęścia moje. Rzymie! iusci
Daruję; służyć będziesz, gdy Tytus opuści.
Ty Senacie! zginaleś; twa pewna niewola;
Twój bohater mnie kocha, znaj twego w nim
Króla.

S C E N A V.

TYTUS. TULLIA.

TYTUS.

Prawdaż-to? iakaż tego jest Pani! przyczyna?
Ze chcesz nienawisnego widzieć Rzymianina,
Który zna: że zawinił ciężko przeciw tobie;
Ow Tytus. . .

TULLIA.

Wszystko się w tey odmieniło dobie;
Los

Los poz
Czy mi
me

Coż to p
I wątpis
Nadto m
Jedyną
Rozkaż
mę
Los' mój

W moic
rzy
Tybys
Dokońc
Do nay

Weż, c
i c

Mogęż
Czolo v
Bogowic

Los, co
W iedn
Dopełni
Gdy cię

Ty! T

Pociaga

Los! pozwala... Tytusie!.. usilnie proszę cię!
Czy mię prawdziwie kochasz? zeznaj w tym mo-
mentcie.

TYTUS.

Coż to powątpiwanie w tobie dzisiaj znaczy?
I wątpisz o mym ogniu, zbrodniach, i rozpaczy?
Nadto masz panowania nad sercem, i duszą;
Jedyną życie moje zrobiłaś katuszą.
Rozkaż: niech mię twój w srogich pogrąży gniew
mękach:

Los! mój zawisł od Ciebie!

TULLIA.

Mój jest w twoich rękach.

TYTUS.

W moich?... ach! drżące serce nie może ci wie-
rzyć;

Tybyś miała swą ku mnie nienawiść uśmierzyć?
Dokończ Królowną! iakąż niepoięta władza
Do naywiększego szczęścia dziś mię doprowadza?

TULLIA *dać mu list.*

Weź, czytaj, ciesz się szczęściem twym, Oycy,
i córce.

wtedy gdy czyta.

Mogęż sobie pochlebiać?... iakież wżłok ponury!
Czoło w marszczki zasępił... cały ledwie żywy!
Bogowie!...

TYTUS.

Jestem dzisiaj człowiek nieszczęśliwy!
Los, co mię przesładuje, i trapi zawzięcie,
W lednym, szczęście pokazał, i wyrwał momencie;
Dopełniając w nieszczęściu srogięć serca prace,
Gdy cię mogę otrzymać, kocham cię, i tracę.

TULLIA.

Ty! Tytusie?

TYTUS.

Ten moment pierwszy, tak łaskawy,
Pociąga mię do zbrodni, albo do niesławy;

C

Bym



Bym zdradził Rzym, lub Ciebie; w takim iestem stanie!
Iż mam tylko nieszczęścia, lub zbrodni wybranie.

TULLIA.

Co mówisz! gdy ma ręka Koronę ci dać,
Gdy cię kocham, i tego przed tobą nie taie,
Nie taie więcéy tego; Oycowska powaga;
Móy affekt, ma powinność, tego się domaga.
Niestety! tak u siebie plonnie rozumiałam!
Ze ten dzień naypiękniejszy, w życiu moim miałam:
W któryć mogłam wywnętrzyć kochającą duszę,
Niewdzięczniku! dla ciebie wstydzic się go muszę
Tytus mi o nieszczęściu, i o zbrodniach mówi?
Ach! służyć niewdzięcznikom przeciwko Królowi,
Mnie kochać, oraz gnębić, rzucać moje dary;
To nieszczęście, to zbrodnia, prędkiéy godna kary.
Otwórz oczy Tytusie! a połącz na wadze
Wzgardy twego Senatu, i naywyższą władzę;
Wybierz: czy dawać prawa? czy chcesz brać
nieszczęście

Od gminu? czyli tronu? Rzymu? czy odemnie?
Nieba! ratujcie, niechay zdrową radę bierze.

TYTUS. oddając list.

Jużem wybrał.

TULLIA.

Cóż tedy donosisz w téy mierze?
Mów: zasługuy na łaskę, albo gniew móy pewny;
Jakiż więc los cię czeka?

TYTUS.

Być godnym Królewny;
Godnym siebie; w wierności trwać dla kraju mego;
Konać dla twéy miłości; a bić się za niego;
Czcic, naśladować cnoty twéy; umierać dla ni;
Stracić cię, lecz zasłużyć oraz na cię, Pani!

I tak

I tak też

Niepomni
Mięć litoś
Szczęśliw
Stracić ni
Ni beż c
Umę pie

Darując i

Jeżeli mię
Bądź R
Zamiast
Przynoś
Przyjm d
Za skarby
Rzymian
Wolność

Jako? ia

Nie, zap
Wiém ia
Wiém :
• u

Przynay

Nie słab

Okrutnik

Jestem t

TULLIA.

I tak tedy na zawsze?

TYTUS.

Ach! daruj Królowno!

Niepomnięć na mą wściekłość, y ochydę pewną;
Mięć litość nad mym sercem, bo się z sobą bidzi;
Szczęśliwsze tysiąc razy, kiedy gniew twój widzi;
Stracić nie chcę, iśdź nie smiem za twoją osobą;
Ni bez ciebie nie może żyć Tytus, ni z tobą.
Umrę pierwéy, niż inny miałby cię zaślubić.

TULLIA.

Daruję jeszcze wszystko; na co się masz gubić?

TYTUS.

Jeśli mię kochasz? serca najsłodsza połowo!
Bądź Rzymianką, a będziesz więcéy niż Królową;
Zamiast Królów szeregu, bogatęy spuścizny,
Przynosz mi w twym posagu, męj miłość Ojczyzny.
Przyjm dzisiaj Rzym za matkę, za Oycę Brutusa;
Za skarby wolność naszą; za męża Tytusa;
Rzymianie, zwyciężeni w wspaniałey szczodroci;
Wolność swoię, Królowny, niech przypiszą cnoci.

TULLIA.

Jako? ja będę zdradzać?...

TYTUS.

Mażpacz mię łudzi.

Nie, zapewne niegodna zdrada wielkich ludzi
Wiém ja: co to jest Ojciec, i natury prawa?
Wiém... że cię kocham... że mi już rozum
ustawa.

TULLIA.

Przynajmniej, téy krwię słuchaj, co mi dało życie;

TYTUS.

Nie słabsze w moim sercu Ojczyzny wyrzucie.

TULLIA.

Okrutniku! być możeż Ojczyzna bezemnie?

TYTUS.

Jestem twój nieprzyjaciół, kocham cię daremnie;

C2

Na-

Natura, prawo, dzisiay obóygu nam szkodzi.

TULLIA.

Nieprzyiaciel? to imię z ust twoich wychodzi?

TYTUS,

Serce im sprzeciwia się.

TULLIA.

Kochasz mię?... o Nieba!

Bądź-że moim mścicielem...

S C E N A VI.

BRUTUS. ARONS. TYTUS.
TULLIA. ALBIN. MESSALA.
PROKULUS. LIKTOROWIE.

BRUTUS.

Pani! iechać trzeba

W pierwiastkach, gdy los w Rzymie zaczął bu-
rzyć srogi,

Nie mogłem odprowadzić cię w domowe progi.

Oyciec zwóy Tarkwiniusz, sam zapamiętał

Naszą zgubą iedynie zaprzatniony cały,

Pomieszawszy w nieszczęściu naszym, swoje imię,

Niepamiętał: że corkę swą zostawił w Rzymie.

Pozwól: niech ci przypomnę ten żal nieprzyjemnie;

Wypędziłem ci Oycę, lecz miałś go we mnie.

Niech! Tronu, do którego niebo ciebie wzywa,

Strażą będzie ustawną Temis sprawiedliwa;

Strzeż prawa, byś posłuszny lud miał, ma rada;

Drży; widząc; iakie berło obowiązki wkłada.

A skoro pochlebników złość, twe mamiąc uszy,

Sprawiedliwość z twoiego serca ci poruszy;

Pierwey

Pierwey
Rzymian
Mam na
Nauką

Senat ci
Do Oyc
Proculus

O rozp
Niecier

Brutus,
Nieba!

Chiałby

Muszę
Jeżeli ie
Bóy się
W ięcy
Tam o

Losie!
Tullia

Pierwéy niżli oczernisz zbrodnią panowanie,
Rzymian sobie przypomniéy, i Królów wygnanie.
Mam nadzieję: że z wieki będzie pamiątka ta
Nauką dla Monarchów, a szczęściem dla świata.)

do Aronsa.

Senat ci ią przezemnie dziś oddaie, Panie!

Do Oycy doprowadzić, to twoie staranie.

Proculus służyć będzie, aż do bramy święty.

TYTUS. w oddaleniu.

O rozpacz! kochania!... o losie zawzięty!...

Niezcierpię... *idzie ku Aronsowi*

dopuść Panie!...

obziernie się

precz odmie idą.

Brutus, i Tullia wychodzą, Arons i Messala zostają.

Nieba! nie skączęż życia z bolem i ochyda?

do Aronsa.

Cbialbym jeszcze coś mówić.

ARONS.

Wnet czas krotki mija;

Muszę spieszyć, już wyszli Brutus, i Tullia.

Jeżli jedną godziną, nasz wyjazd zpożnia się,

Bóy się Panie! ażeby nie było po czasie.

W iéy pokoju stawię się za twoim rozkazem,

Tam o iéy losach mówić będziem, i twych razem.

SCENA VII.

TYTUS. MESSALA.

TYTUS.

Losie! coś nas ziednoczył, co nas dzieląc drażnisz:

Tullią, i Tytusa za co nieprzyjaźnisz?

C₃

Ach!

Ach! kryj jeżeli możesz, szaleństwo, łyzy, męki.
MESSALA.

Z ulitowaniem patrzę na te cnoty, wdzięki.
Serce piękne Tullii, godne twój miłości.

TYTUS.

Nie, stało się; ięć więcę Tytus nie zazdrości.

MESSALA.

Czemu? iakaz jest twoim pragnieniom zawada?

TYTUS.

Bezecne na mnie prawa okrutnica wkłada.
Mamże służyć Tyrannóm, którychem zwyciężył?
Narody którem zbawił, będę was ciemięził?
Miłość, której gwałtowność tłumilem puł roku,
Do takby haniebnego przywiodła mię kroku?
Jazbym wydał niejako Oycę na morderstwa?
Oycę, co jest przykładem cnoty i rycerstwa.
Który mię bronić kraju nauczył łaskawie,
Którego naśladować mogłbym zrównać sławie.
Los go okropny potkać ma za takie cnoty?

MESSALA.

Te są Obywatela Rzymskiego przymioty.
Mieć będziesz i Monarchy, jeżeli twoja wola,
Mów, dzisiaj za naszego okrzykniemy Króla.
W tym szczęśliwym momencie Niebo się nakłania;
Oddać Państwo, zemstę, cel twego kochania.
Co mówię? Konsul, Rycerz ten, którego przecie
Oycem Rzymu, i pierwszą kolumną zowiecie;
Co się poi kądziłem pochwał w lekkim gminie,
Na zwałonego tronu przez ciebie, ruinie.
Gdyby był nie zwyciężył Tytusa orężem,
Byłby dziś łutownikiem, godnym kary mężem.
Ty! do laurów zwyciężkich, coś ich nabył w Rzymie;
Przyłącz sprawcy pokoju szacowniejsze imię.
Wróć nam szczęśliwsze czasy, gdy nasi przod-

kowie.

Wolni będąc, acz niemi rządziłi Królowie,

Na

Na spraw
I szczęś
Rzym
Rzym k
Ta nayw
To mił
Który s
Nayleps
Zły poe

Messalo
Wiedz
Ze mię

A ty w
Gdy ty
Dopełn

Kto inn

Móy b

Rzym z

Tarkwi
Co mu

Bogow
Ześ g
Chcesz
By by

Na sprawiedliwej, wielkość swych Monarchów szali;
I szczęśliwość Narodu, równie zawieszali.
Rzym niebędzie, ku Królóm, nienawiści chować;
Rzym kochać Królów będzie, tylko chciey panować
Ta naywyższa dostojność, co w różney przygodzie,
To miłość, to nienawiść w tym iedna narodzie,
Którę się wy boicie, czczą inni z szacunkiem,
Naylepszym, lub naygorszym iest rządu gatunkiem.
Zły pod Tyrannem, Boski iest pod mądrą głową.

T Y T U S.

Messalo! śmiesz przedemną z tą szczyć się mową?
Wiedz o tym: że się iawnym pokazuiesz zdraycą;
Ze mię zrobisz milczeniem samym, winowaycą.

M E S S A L A.

A ty wiedz: że kto inny ten ci honor bierze,
Gdy ty wąpisz, on się wtęcy decydował mierze.
Dopełni nieomylnie, co z swej przyrzekł strony.

T Y T U S.

Kto inny?... stoy!... Nieba! mów: kto?

M E S S A L A.

Twój brat rodzony,

T Y T U S.

Mój brat?

M E S S A L A.

Już wierność przysiągł Tarkwiniuszowi.

T Y T U S.

Rzym zdradza?

M E S S A L A.

Owszem służy Monarsze, Rzymowi;

Tarkwin na tego czeka z Królewskim przyęciem;

Co mu poda Rzymianów, swym go zrobi Zięciem.

T Y T U S.

Bogowie!... słuchay zdraycy! serce me nie znało:

Zes go do samey zguby doprowadził śmiało

Chcesz robiwszy Tytusa sobie przeciwnikiem,

By był okarżycielem brata, lub wspólnikiem.

C4

Alc

Ale pierwszy twoja krew...

MESSALA.

Możesz zemsty użyć.

Zabijaj, wartem tego, chcąc wiernie ci służyć.
A niech zbroczona ręka do krwi przyjaciela,
Brata, oblubienicę, dodać się ośmiela.
W tym głowy nasze nosząc, spiesz się do Senatu,
Bys w nadgrodeń odebrał honor Konsulatu.
Albo ja sam natychmiast, wydając współników,
Zacznę srogie ofiary Rzymskich woowników.

chce wychodzić.

TYTUS.

Czekaj nieszczęsny! albo mój się bóg rozpaczy.

SCENA VIII.

TYTUS. MESSALA. ALBIN.

ALBIN.

Przyrzekł Arons, że Panie! z tobą się obaczy.
Jest teraz u Królewny.

TYTUS.

Wnet idę w tę progi.

Albin wychodzi.

Iecę.... Bogowie Rzymu, mój Ojczyzny Bogi!
Wymierzajcie do serca tego groty mściwe,
Bo gdyby nie kochało, byłoby cnotliwe.
Dla ciebież to Senacie! gwałt cierpię natury!
Niewdzięczny!... idźmy.

do Messali,

Widzisz Kapitolu mury?

Dowody mój wierności masz w nich z każdej strony.

MESSALA.

Pomnię: że dom Senatem pysznym napelniony.

TY-

TYTUS.

Wiém;... lecz oto grzmi Niebo! gdy ja z sobą wal-
czę;

Stój! woła: niewdzięczniku! wstrzymaj się zu-
chwalcze!

Rzym zdradzasz!... nie... Bogowie! z wiernemi
się mieszczę,

Brutusie! kochającym, iestem Synem ieszcze!

Cnota dni życia mego do chwały przywiodła;
Nieskaziłem krwi mojej szlachetnego rzrodła.

W czystą ofiarę mściwe wymierzajcie groty,

Jeżli się mam koniecznie dopuścić niecnoty,

Jeżli trzeba: bym kończył los mój oplakany,

Zabijajcie przed zbrodnią, a zbawcie Rzymiany.



AKT CZWARTY.

SCENA I.

TYTUS. ARONS.

TYTUS.

Tak; iedź, nie czekay dłużej, iako masz w zleceniu,
Niechcę nic słyszeć, w moim trwam postanowieniu;
Zostaw mi biedną cnotę, już ięć nie obaczę,
Mocny na twe pobudki, słaby na ięć płacze,
Więccy na mnie wymoże Tullii weyrżenie,
Niżli wszystkich Tyrannów razem sprzymierzenie.
Nie obaczę ięć więccy, ... tak niech iedzie, ...
Bogi!

ARONS.

Dla ciebie méy szczegulnie przytrzymałem drogi;
Już w krótce pozwolona upłynie godzina;
Wiesz dobrze: iaka tego spóźnienia przyczyna.

TYTUS.

Dla mnie? ... iam o to ciebie prosił?

ARONS.

Dla was obu,
Szukałem szczęśliwszego godzenia sposobu;
Spodziewałem się los wasz uweselić smutny.
Już i myśleć nie trzeba.

TYTUS.

Ach! jesteś okrutny!
Widziałeś mą ochydę w miłosnym kłopotcie;
Widziałeś: iak się moment zachwyiał Tytus w cnocie;
Idź

Idź przy
Idź: dw
Mów: 2
Syn wie
Ale dod
Mimo ci
Wolnym
Jeszcze
Ze mię
Woyng

Zał, co
Mam w
Nie chc
Lecz ty
w
Byway

By w t
Z azar

Więc c

Idź przyświadczać obrotnie podłym Tyta bolom,
 Idź: dwóm słabości moje opowiadać Królom.
 Mów: że zgromiwszy własną Tyrannów osobą,
 Syn wielkiego Brutusa, zapłakał przed tobą.
 Ale dodaj; iż mimo tylu też wylanych,
 Mimo ciebie, Tullii, ię wdzięków kochanych,
 Wolnym, zwycięzca siebie; i ta Rzymska dusza
 Jeszcze nie jest podbita krwią Tarkwiniusza.
 Że mię nic nie zniewala, że jeszcze słubię
 Woynę wieczną téżże krwi, którą adoruję.

A R O N S.

Zal, co trapi twe zmysły, widzę cię odmienia;
 Mam wzgląd iadąc na twoje smutne uprzedzenia.
 Nie chcę ran twych roziażać, ięczę z tobą pewnie,
 Lecz twoim przedsięwzięciem śmierć zadasz Króle-
 wnie.
 Byway zdrów.

T Y T U S.

O niebiosy!

SCENA II.

T Y T U S. M E S S A L A.

T Y T U S.

Nie, zcierpić nie mogę,
 By w tę fatalną z Rzymu puszczała się drogę.
 Z żądardem życia mego nie dam wyprowadzić.

M E S S A L A.

Więc chcesz?...

T Y T U S.

Nie mogę nigdy méy Ojczyzny zdradzić.
 Rzym

Rzym zwycięży ; natury muszę słuchać głosu,
 Lecz, nie oddzielę mego od Tullii losu.
 Serce, co dla niej żyje, oddycha iedynie,
 To serce, bez wątpienia za Tullią zginie.
 Ulituy się nademną; idźmy; zbieray ludzi,
 Zatrzymam ią, Senat mię więcéy nie uludzi,
 Chcę: by Tullia w Rzymie dziś zastawem była;
 Chcę tego...

M E S S A L A.

Ale koniec zważay tego dziła.
 Mniemasz : iż bardzo wiele tym krokiem dokążesz;
 Miłość tylko nieszczęsną bez skutku okażesz.

T Y T U S.

Jeżeli więc Senatowi potrzeba dowodzić...
 Idź : tych Monarchów Rzymskich dzikość ułagodzić;
 Mów : że interes stanu, potrzeba, przymusza;
 Niestety!... iak się próżnych środków chwyta
 dusza!

M E S S A L A.

W tak niegodziwym stanie masz zostawiać wiecznie?
 Trzeba...

T Y T U S.

Ach! trzeba mi się z nią widzieć konie-
 cznie.

Trzeba mi z nią pomówić, wszak tędy przechodzi;
 Niech mi się ostatni raz pożegnać z nią godzi.

M E S S A L A.

Mów z nią...

T Y T U S.

Zginąłem! ona stawia się na oku.



SCE-

TYTU

Fani! c

Niewdz
 Straszny
 Kochan
 Idźmy.

Chcesz

Wiem
 v
 Odięta
 Kieruy
 I
 Gdy w
 Przepis
 Raczé
 Ziomk
 Niżeli
 Od K.

S C E N A III.

TYTUS. TULLIA. MESSALA. ALGINA.

ALGINA.

Pani! czekają na cię.

TULLIA.

Okrutny wyrok!

Niewdzięczny z sercem jeszcze podoba się srogiem,
Strasznym Brutus dla obu wydał się Bogiem.
Kocham, drzę, płaczę, smutki moje są bez liku.
Idźmy...

TYTUS.

Nie... zostań się.. racz najmiędy...

TULLIA.

Okrutniku!

Chcesz jeszcze przez twe mowy?

TYTUS.

Ah! w mój dziś niedoli.

Wiem tylko, com powinien, lecz mój nie mam
woli.

Odięłaś mi mój rozum tyrańskim męczeństwem,
Kieruj na zdrożne ścieżki, rządź wścijkłym szaleństwem,

Gdy w pomieszanych zmysłach panujesz niegodnie,
Przepisuj, jeżeli śmiesz, Tytusowi zbrodnie.
Raczej, pierwój, niż wydam, na ogień, na zgubę,
Ziomkom, których broniłem, i to miasto łubę;
Niżeli cios zadany Ojca mego głowie
Od Króla...

TULLIA.

Niech mi tego warują Bogowie!

Głos

Głos się w tobie natury odzywa tak miły.
Drżąc za Oycę, przykłady twe mię nauczyły.
Ufaj; uznam Brutusa własnym Oycem rada,
Cała krew, co jest we mnie, za toć odpowiała.
Nasza miłość, nasz hymen, wiecznym spoion prawem,

Ja, córka jego, w ręku twych będę zastawem.
I mniemasz? że nie żąda Brutus pokryjomu,
Widzieć Tytusa z berłem, i tron w swoim domu?
Jeżeli na swoje czoło korony nie kładzie;
Nie panujesz i w gminie, i w woysku, i w radzie?
Rząd jest roczny; i wkrótce... ale ach! niestety!
Jak te słabe pobudki, gdy nie kochasz mię ty...
Słowoc powiem: ia iadę; ciebie adoruę,
Ty rzewnie płaczesz... jeszcze czas wolny znayduię,
Kończ, mów, czegoć niestaie? iakię chcesz koryści?

TYTUS.

Nieszczęściu memu braknie twoięy nienawiści.

TULLIA.

Ach! już też nadto cierpię te twoie szemrania,
Daremne obietnice, próżne narzekania,
Odbierz tę miłość, której serce me się wstydzi,
Nad odmowienie, gorsze twe przysięgi widzi.
Nie pójdę szukać berła, iak mi Oyciec każe,
I godności, które nic bez ciebie nie ważę;
W ustawny oplakuię za Rzymem żalobie;
Miłość nieszczęsną, którą powzięłam ku tobie.
Znam mój los; i twą dzikość, dumny Rzymianinie!
Co przeciw swęy kochance okrucieństwem słyńię.
Rycerzu, byś mię gnębił; służyć: strach cię bierze,
W chęciach niepewny, ucz się odemnie w tę mierze:

Obaczysz: że niewiasta w twych oczach wzgardzona,

Przynajmniej w przedsięwzięciu stała, niewzruszona.

A z sta-

A z statk
Poznasz
Przy tyl
Których
Gdzie m
Gdzie
Przysięg
raz
Ze ta r
Sprawie
Skarż
Idę...

Drżę, l
A przez
Zadnem
Nie mar
dz
Bym m
Znam t
dz
Zem w
Ze utyl
Kocham
zb
Uciekay
Tytus k
Moż
W szrod
rzo

Ah! Ty
Jak pot
Dla cie
Lecz mi

A z statku, w którym serce swoje wychowała,
Poznasz, iakby cię była Tytusie! kochała.
Przy tych murach, gdzie moi przodkowie rządzili,
Których bronisz przeciwko ich Panóm, w téj chwili.
Gdzie mi tyle obietnic ludzących czyniłeś.
Gdzieś zawiodł zaufanie, gdzie miłość zdradziłeś;
Przysięgam wszystkim Bogom, co się mszczą sto
razy,

Ze ta ręka, w krwi własney me topiąc urazy,
Sprawiedliwsza nad twoją, bardziej nad nią stała;
Skarże mię, niewdzięczniku! zem ciebie źle znała.
Idę...

TYTUS.

Nie... woli twoiocy zadosyć się stanie;
Drzę, lecz lecę, gdy to jest twe upodobanie,
A przez to nieszczęśliwszy, że w mym udęczeniu
Zadnemu nie podlega serce omamieniu.

Nie mam smutney uciechy w tym iawnym nierzą-
dzie,

Bym mógł usprawiedliwić w sumienia go sędzie.
Znam to: że mię do zbrodni dzielna miłość wie-
dzie,

Zem w méy bez zaslepienia, przekonany biedzie.
Ze utyskuiąc na gwałt miłośnéy pochodni,
Kocham cnotę, lecz brzydkiey dopuszczam się
zbrodni.

Uciekay; niech mię twoie serce nienawidzi,
Tytus kona z miłości, miłością się brzydzi.
Możeż się łączyć z tobą, w tak okropną porę,
W śród krwi, morderstw, i zbrodni, co dziś bie-
rze gorę?

TULLIA.

Ah! Tytusie! nad moją miłością przewodzisz;
Jak potężnie panujesz w tym sercu, dochodzisz.
Dla ciebie żyję, tego bądź pewien wyznania;
Lecz mimo méy miłości, i twego kochania,

Wiedzą.

Więdz : że nie tyle strachu , śmierć w tym sercu
sprawia ,

Jak przyjaźń tego , co się być ze mną obawia.
Który w służbie Monarchy , żal z ochydą widzi ,
Gdy ja go czynię Królem , on się tego wstydzi.
W tym momencie okropnym , który nas rozdzieli,
Wspomnię , że ciebie Kocham , że tron będziemy
mieli.

Posel mię czeka , prędzćy kończ , nim moment mi-
nie ,

Oycę mego wraz ze mną obaczysz w godzinie.
Jadę , i pod te mury nienawisne wracam ,
Królową , lub w twych oczach me życie utracam.

TYTUS.

Nie zginiesz ; idę zaraz . . .

TULLIA.

Czekay , idąc dali

Rzymianie łatwoby się zdrady domysłali ;
Może : żeś w podeyrzeniu ; zostań , byway zdrowy ;
Katem , lub mężem moim stać się , bądź gotowy .

SCENA IV.

TYTUS *sam.*

Zwycięzsz okrutnico ! Rzym ci iest poddany.
Wróc panować nad życiem mym , i nad Rzymiany.
Wróc , zginę , lub cię uyrzę w koronie tego dnia ;
Naywiększa dzisiay u mnie , opuścić cię zbrodnia . . .
Gdzież się podział Messala ? . . szukam go daremno .
Już mu nawet niestaie cierpliwości ze mną .
Tracę dziś miłość , przyjaźń , i oływatele . . .

SCENA

S C E N A V.

T Y T U S. M E S S A L A.

T Y T U S.

Usłuż moiej wściekłości, i szaleństwu śmiecie.
Pójdź za mną.

M E S S A L A.

Każ, gotowo, wszystko; me orszaki
Są na wzgórku Kwiryna, umowione znaki.
A waleczni rycerze na to przysiędzą mają:
Ze cię Tarkwiniusza dziedzicem uznają.
Nie traćmy darmo czasu, wkrótce noc ciemniejsza
Kryje nasze zamysły, lecz serca nie zmniejsza.

T Y T U S.

Czas się zbliża; momenta te Tullia liczy.
Komu dawniej sprzyjało serce, temu życzy.
Tak los naznaczył. . . . *głęb Teatru podnosi się.*
Oyca widzę. . . coż się dzieje?

S C E N A VI.

BRUTUS. TYTUS. MESSALA. LIKTOROWIE.

B R U T U S.

Pójdź; Rzym w niebezpieczeństwie, w tobie mam
nadzieję.

D Uwia-

Uwiadomiony Senat przestroga tajemną,
Ze szturm mają przypuścić do Rzymu, w noc ciemną.

Staralem się Tytusie! dla mój krwi, dla ciebie
O honor dowodzenia w tak walney potrzebie.
Synu mój naykochańszy! Senat ci ją daie.
Idź powtore oyczyste ubespieczając kraie.
Gin za wolność, zwyciężaj, o to się nie troszczę;
Czy tryumfów, czy śmierci, zawsze ci zazdroszczę.

TYTUS.

Bogowie!

BRUTUS.

Synu!

TYTUS.

Oddaj w inne ręce, Panie!
Los Rzymianów, i takie Senatu sprzyjanie;

MESSALA *na ustroniu.*

Co za nierząd w tój głowie? boiaźn mię przenika;

BRUTUS.

Ty niechcesz przyjąć łaski, która cię potyka?

TYTUS.

Któż ja? Oycze!

BRUTUS.

Cóż tedy?, zawszeż serce twoie
Przechowywać burzliwe będzie niepokoie?
Niesprawiedliwość żądań twych postrzegam nie raz;
Czyliż twego dziwactwa radzić się, czas teraz?
Rzym zbawiłeś od zguby, i szczęśliwym przecie
Nie czyni cię ten honor największy na świecie?
Mój syn do Konsulatu w takim wieku stawia,
W jakim nie dają nigdy go opisy prawa?
Poprzestań niesłusznego wymagać faworu;
Miejsce, gdzie cię posyłam, jest placem honoru.
Gniew twój, i zapalczywość winienes tyranom;
Posłuszeństwo, obronę, życie, Rzymskim stanom.
O nic nie pros, krew wszystką wylawszy z weselem,
Bądź rycerzem, bądź więcey, bądź obywatelom.
Bliski

Bliski już
Zwycięzki
Ale nie un
Odrodzi si
Lecz co n
Siły moie
Obaczę tw
Wolny, bo

Ah! Mess

BRUT

Leć:

Gi

Wątpić
Acz nie
Imie Ta
I niegoc

Bliski już zgonu, wszak żyć nie mogę na wieki;
Zwycięzkie twoje ręce zamkną mi powieki.
Ale nie umrze ze mną razem moje imię,
Odrodzi się w Tytusie, i żyć będzie w Rzymie.
Lecz co mówię?... idź; z tobą ja pójde na walc;
Siły moje zwątpił mi sam wiek zastarzał.
Obaczę twoje zwycięstwa, lub umrę, jako ty,
Wolny, bez Króla, Rzymski i jeszcze mściciel cnoty.

TYTUS.

Ah! Messala!

SCENA VII.

BRUTUS. WALERIUS. TYTUS.
MESSALA.

WALERIUS do Brutusa.

Spraw, Panie! niech idą na strony;

BRUTUS do Syna.

Lec: Tytus, i Messala wychodzą.

WALERIUS.

Giniemy.

BRUTUS.

Co mówisz?

WALERIUS:

Spisek wyjawiony:

Wątpić o nim nie mogę; już wszystko gotowe;
Acz nie wiem: kto jest tego sprzysiężenia głową;
Imię Tarkwiniusza słyszeć mi się dało;
I niegodnych Rzymianów poddać się zwabiało.

D 2

BRU=

BRUTUS.

Obywatele Rzymscy, o więzy prosili?

WALERIUS.

Zdraycy na różne drogi, rozeszli się byli.
Menasa w podeyrzeniu mam, i Leliusza;
Tyraństwa adherentów, i Tarkwiniusza.
Szczęściu ci powszechnemu nieprzyjaźni, zatem
Radziby gmin widzieli w niezgodzie z Senatem.
Messala ich popiera, a w takowym stanie,
Ledwiebym nie posądził, i Messali Panie!
Lecz szacunek dla niego ma Tytus wysoki.

BRUTUS.

Nie szkodzi; my ich pilnie uważamy kroki.
Wolność, prawo, rygoru potrzebnego broni,
Nie godzi się go łamać, i w naywiększey toni.
Skaraliśmy tyraństwo, dla poznaki wreszcie
Nie trzeba Rzymianina wnet więzić w areszcie.
Pódźmy mówić do gminu, zagrzewać boiaźnych,
Wzbudzać pocziwych serca, dziwić nieprzyjaźnych.
Niech się Oycowie Rzymu, niech Senat gromadzi,
Niech każdy obywatel w krytyczności radzi.
A któryż, nas Rzymianin widząc nie zaboli?
Bogowie!... śmierć nam miłsza, niż iarzmo niewoli.

Niechay się Senat zbiera, niech będzie gotowy.

SCENA VIII.

BRUTUS. WALERIUS. PROKULUS.

PROKULUS *do Brutusa.*

Niewolnik, Panie! twey się dopraszam rozmowy.

BRU-

BRUTUS.

O téj godzinie? w nocy?

PROKULUS.

I o tym masz wiedzieć:

Ze ci chce coś pilnego tajemnie powiedzieć.

BRUTUS.

Może iego przestroga iest Rzymu zbawieniem.

Idźmy, nie należy go zdradzać opóźnieniem.

Do Prokula.

Idź do syna, niechay w téj godzinie fatalnéj,

Broni z wszelką pilnością bramy kwirynalnéj.

Niech świat powie: za iego tryumfów odgłosem,

Ze zwyciężać Tyrannów, iest krwi moiéj losem.



US.

nowy.

BRU-

D 3

AKT

AKT PIĄTY

SCENA I.

BRUTUS. SENAT. PROKULUS. NIE-
WOLNIK. LIKTOROWIE.

BRUTUS.

T Ak iest; było po Rzymie; tak; pod tyranią
Konała złota wolność, już traciliśmy ją.
Stało się; już się wasze groby otwierały;
Król tej nocy do Rzymu wracał w zemście cały.
Ow to Posel Porsenny, chytremi sztukami,
Kopał przepaść pod Rzymu Obywatelami.
Nakoniec, ktożby wierzył? Rzym takie miał Syny,
Ktorzy szukali własney Oyczyzny ruiny.
Messala ślepą błędnych furą napawał,
Y zdraycy Aronsowi Oyczyznę sprzedawał.
Niebo was, y Rzym strzegło od tej zguby nowy;
Ten niewolnik Aronsa, dosłuchał rozmowy.
Przewidział on złoczynstwo, które się stać miało.
Wzbudziło mi to boiaźń, gorliwość zagrzało.
Messala miał być z mego rozkazu zchwytyany,
Y w momencie stawić się tu, przed radne Pany.
Mniemałem: że przynajmniej prętkie ukaranie
Wymóże na nim, niecnym współników wydanie;
Już go Lektor brał; kiedy Messala dobędzie
Natychmiast pugi nań, co go nosił wszędzie.
Y który pewnie na was miał, Senatorowie!

Jeże-

Jeżeli ch
To serce
Kto umi
Krzykną
Zdrayca
Arons w
Już go
Przymus
Konsul,
Lecz sko
Przysięg
Niechay
O zbrod
Chcą teg
Kto prz

Ty! co
Który b
Przez c
Weź w
A bior
Bądź r
Ale, co

Arons

Jakim

Jeżeli chcecie dociec tajemnice, (powie)
 To serce zakrwawione należy otwierać;
 Kto umie sprzysięgać się, umie y umierać.
 Krzykną: stój; on się rani; y nim moment minie,
 Zdrayca, po Rzymsku ieszcze, acz niegodny, ginie.
 Arons wtedy za Rzymskie wyjechał był wały;
 Już go blisko obozu strażę zatrzymały,
 Przymuszony, y on sam, y Tullia wraca;
 Konsul, nie wątpcie o tym, prawdy się domaca.
 Lecz skoro Oycobóyców imion się dowiemy,
 Przysięgniemy Rzymianie, że nieprzepuścimy.
 Niechay was przyiaźń, związek, ani krew, nie straszy;
 O zbrodni ich pomnicycie, y przysiędze waszy,
 Chcą tego: wolność, prawa, bezpieczeństwo, kraie;
 Kto przepuszcza złoczyńcom, złoczyńcą się staie.

Do Niewolnika.

Ty! co się ślepym łosem w niewoli zrodziłeś,
 Który być Rzymianinem zcnoty, godnym byłeś,
 Przez ciebie żyje Senat, y Rzym jest w całości
 Weź w nadgodę, coś ustrzegł nam, kleynot wolności.
 A biorąc wyższe myśli, y serce Rzymianów,
 Bądź równym moim Synóm, a strachem Tyranów....
 Ale, coż to ia słyszę?... iakaś nagła wrzawa....

PROKULUS.

Arons jest przytrzymany, y w momencie stawa.

BRUTUS.

Jakim czołem będzie śmiał?...



S C E N A II.

BRUTUS. ARONS. SENAT.
LIKTOROWIE.

A R O N S.

Pokiż wam, Rzymianie!

Łamać Prawa Narodów, zuchwałości stanie?

Rozhukanego ludu lekkomyślni Mistrze!

Chcecież Króla obrazić w wysłanym Ministrze?

Liktorowie mię wasi z nagłą przytrzymali,

Mnie? czy Króla, znicważyć, rozkazaćcie dali?

Wszak szanować narody ten urząd powinien.

B R U T U S.

Im jest świętszy, tym bardziey ty się staiesz winny.

Niepotrzebne nam wcale przypomnienia daiesz,

A R O N S.

Poseł Monarchy...

B R U T U S.

Zdrayco! już być nim przestaiesz.

Sprzysięsca ieden iesteś pod imieniem posła,

Bezkarność ci w złoczynstwie bezpieczeństwa niosła.

Prawdziwy Poseł, prawa ów tłómacz w potrzebie,

Umie służyć Monarsze, lecz nie hańbi siebie,

Zaufania Narodów jest godnym, y względu,

Pokoy, owocem swego być mniema urzędu.

Pierz szczęśliwe złączając Monarchow ogniwa,

Jest wszędzie dobroczynny, y winną część miwa.

Z tych znaków uznać musisz, żeś wcale niegodny,

Jeżeli opis Królowi chcesz czynić dowodny,

Cnót, praw, y mocy Rzymu, w terażniejszym bycie,

Znay Senat, znay rząd Rzymu, pierwey należycie.

Ten

Ten N
Te prav
Bardziey
Tę iedno
Byś wid
Tych
Krwia z
Idź nie
Pokaż w
Odkry
Wziąć

B

Wzięci
Coż za
Czy na
Truchle

Mów w

Ten Narod Świctny, ieszcze respektować umie,
 Te prawa, co ie hańbisz w zdradzieckim rozumie.
 Bardziej ie gwałcisz? bardziej my ich przestrzegamy;
 Tę iedną tylko karę na ciebie wkładamy:
 Byś widział dziś ginących w haniebnym ucisku
 Tych, co do sromotnego weszli z tobą spisku.
 Krwią zbroczony, co będzie przed tobą wylana,
 Idź nieskuteczną zbrodnią zabawić Tyrana.
 Pokaż w twoiej osobie haniebną sromotę,
 Odkryłi wszystkim Narodom Włoskim Rzymską cnotę.
 Wziąć go z tąd, Liktorowie!

S C E N A III.

BRUTUS. WALERIUS. SENAT.
 PROKULUS.

BRUTUS.

Cóż tedy? kollego!
 Wzięciż? znaomiż herści spisku haniebnego?
 Coż za smutek, y żal w twej wydać się twarzy?
 Czy nam się co gorszego usłyszeć nie zdarzy?
 Truchlejesz?

WALERIUS.

Pomniey nato: że iestes Brutusem;

BRUTUS.

Mów wyraźniey.

WALERIUS.

Com wyrzekł, wyrzekłem z przymusem.

D; Da-

Dając Kartę.

Patrz Panie! ten mi rejestr złoczyńców podany.

BRUTUS.

Czyli mie oczy mylą?.. o dniu opłakany!
Tyberynus? moy własny Syn!.. losie zawzięty...
Daruiesz mi Senacie!.. zdrajca iestże wzięty?

WALERIUS.

Z Dwoma Konjuratemi nie dał się położyć,
Wszyscy trzy śmierć woleli, niechcąc broni złożyć.
Odebrawszy ran kilka srogich, padł bez duszy.
Ale cię okropniejsza rzecz bardzicy poruszy.
Zal dla ciebie, dla Rzymu, dla męstwa, zasługi.

BRUTUS.

Coż to ia znowu słyszę?

WALERIUS.

Czytaj rejestr drugi;

Messala go ukrywał troskliwym staraniem.

BRUTUS.

Patrzmy... Nieba!.. umieram... pierwszy Tytus na

WALERIUS. (niem.)

Widziałem go bez broni blisko tego gmachu,
Pełnego żalu, smutku, rozpaczny, y strachu,
Bez wątpienia potępiał czarną Tytus zradę.

BRUTUS.

Senatorowie! pilnie wracaycie na radę;
Zasiadać między wami już mi nie przystoi.
Wyniszczaycie plemię krwi nieszczęśliwe moi.
Karzcie Oycy samego, próycie żyły śmiało,
Szukając zrzodła, co wam te zbrodnie wydało.
Ja niemogąc zasiadać z wami, zostanę tu,
Bym nie miękczył bytnością słusznego dekretu.



SCE-

By wy

SCENA IV.

BRUTUS *sam.*

Bogowie! waszym ia się wyrokom poddaię,
 Wyście mi praw ustrzegli, obronili kraie,
 Zaczeliście przezemnie na słusności wieczny,
 Wolności mego Rzymu budynek bezpiecny.
 Chcecież dziś wasze dzieło przywieść do ruiny?
 Z jakicy moi Synowie psują go przyczyny?
 Niechżeby Tyberynus z prawem się nie zgadzał;
 Służył naszym Tyranhom, y oyczynę zdradzał;
 Ciężko na to nie sarknąć... zdrajca mym był Synem,
 Lecz Tytus;.. ów bohater!.. mężnym głośny czynem.
 Który dnia dzisieyszego piękney pełen chwały,
 Tryumf za swe zwycięstwa odprawił wspaniały;
 Tytus? com go w laurowy sam ustroił wieniec,
 Ow, nadzieia dla Rzymu, y dla mnie, młodzieniec:
 Tytus!.. Nieba!..

SCENA V.

BRUTUS, WALERIUS.

WALERIUS.

Na ro się Senat zgodził cały;
 By wyrok na Tytusa twe ręce pisały.

BRU.



Moie?

BRUTUS.

WALERIUS.

Tak.

BRUTUS.

A oreszcie coż Senat stanowi?

WALERIUS.

Skazać ich wszystkich na śmierć, zdało się Sądowi.
Każdy z nich... w tym momencie został ukaranem.

BRUTUS.

Senat mię czyni losu mego Syna Panem?

WALERIUS.

Zc winien wzgląd takowy twoim cnotom, mówi;

BRUTUS.

Oczyzno!

WALERIUS.

Cóż doniosę, Panie! Senatowi?

BRUTUS.

Ze dla Bruta to łaska, iest znakiem dowodnym.
Ze, acz o nią nie prosił, stanie się iey godnym...
Lecz moy Syn bez oporu poddał się, y szczerze?
Może: żon... ach! daruy, że ieszcze nie wierzę.
Był w Rzymie ukochanym, kochałem go y ia,

WALERIUS.

Tullia... Panie!

BRUTUS.

Jakto?

WALERIUS.

Niedawno Tullia,

Te smutne podeyrzenia nadto potwierdziła.

BRUTUS.

Jakim sposobem?

WALERIUS.

Ledwie nazad powrocila,

Ledwie przygotowane obaczyła kary,
Gdy dopełniając smutney swą ręką ofiary,

Zabi.

Zabiła
Tracąc
Jeżeli
Mam w
Lecz on
Syna ty

Bogowie

Zkarzes
Senat,

Liktor

Pelen s
Podziw
Idę don
Wielko

Im bar
Dla k
Wiem
Nie m
Nie w

Messa

❧ o ❧

Zabiła się w momencie, y duch gubi wszystko,
Tracąc niegodnych Królów ostatni zabytek.
Jeżeli nas zdradzano? Panie! pewnie dla ni,
Mam wzgląd na to, co serce Oycowskie ci rani.
Lecz ona, nim śmiertelnym letargiem zadrzymie,
Syna twego kilkakroć powtórzyła imię.

B R U T U S.

Bogowie sprawiedliwi!

W A L E R I U S.

Masz sądzić z urzędu.

Zkarzesz? popełnionego kaźń odpuszczisz błędu?
Senat, y gmin na wszystko potwierdzenie dadzą.

B R U T U S.

Liktor! niech mi Tytusa natychmiast sprowadzą.

W A L E R I U S.

Pełen szacowney cnoty oddalam się, Panie!
Podziwienie mi czynisz, y politowanie;
Idę donieść Rzymowi, acz słabym wyrazem,
Wielkość twej duszy, wielkość twego żalu razem.

S C E N A VI.

B R U T U S. P R O K U L U S.

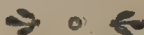
B R U T U S.

Im bardziej myślę, tym mniej znajduję przyczyny:
Dla ktoreby miał pragnąć Syn Rzymu ruiny;
Wiem: iak zwykł swego Oyca, y Oyczyznę cenić;
Nie może się w dniu iednym tak człowiek odmienić.
Nie wierzę: aby Tytus w sercu zdradę chował,

P R O K U L U S.

Messala, co ten spisek przekłęty uknował,

Chciał



Chciał skryć pod tym imieniem swoj zamysł zuchwały,
Zayrzą też, lub przyczernić chęć zwycięskiej chwały.

BRUTUS.

Ktoż by to dał?

PROKULUS.

Z twych Synów, ten jeden zostaie,
Niewinnym się pokaże? czy się winnym staie?
Senat ci, sprzyjający zwierzył iego losu,
Uśłuchasz potężnego przyrodzenia głosu.
Zasłużył on na człeka wielkiego już imię;
Pomniey, że iesteś Oycem.

BRUTUS.

Jestem konsul w Rzymie.

PROKULUS.

O! idzie.

SCENA VII.

BRUTUS. TYTUS. PROKULUS.

LIKTOROWIE.

TYTUS. *w chodząc.*

Oyca mego z smutnym widzę okiem....

O! ty ziemię! rozstąp się pod mym drżącym krokiem!..

przystępuie.

Pozwol Panie! by twój Syn...

BRUTUS.

Stój cześnie zuchwały!

Dwóch Synów, com ich kochał, Niebiosa mi dały.

Nieszczęśliwy Tytusie! straciłem iednego;

Mów: czy mam ieszcze Syna?

TY.

Sędzią w

Mów: co

Za co po

Twe prz

Pełen go

Odszedł

Serce me

Do hania

Ten mo

Oczerni

Minał n

A zgryz

Czyń d

Rzym ch

Niech ś

Którzy

Zmycie

A śmie

Moment

Niech, t

Możesz

Co za z

Jako na

Które z

Cóż cię

Ach ws

Wynioś

Mów w

63
T Y T U S.

Już nie masz żadnego.

B R U T U S.

Sędzią więc twoim iestem, życia mego wstydzie!
siada.

Mów: co cię ku tak brzydkiey przywiodło ochydzie?
Za co postanowiłeś gwałcić szpetnym dziełem
Two przysięgi?

T Y T U S.

Nic wcale nie postanowiłem.

Pelen gorzkiego ładu, co serce me truie,
Odszedłem od rozumu, siebie nie znayduię.
Serce moje, niecierpiąc niechętnego błędu,
Do haniebnego moment wzniosło się zapędu.
Ten moment ieden, wieczną okrył mię sromotą.
Oczernił niewierności ku Oyczyźnie porą.
Minał moment, iam w żalu, y rozpaczę cały;
A zgryzoty złoczyństwu memu wyrównały.
Czyń dekret; niech mey zbrodni nie zostanie śladu,
Rzym chce mey zguby, Rzym chce głośnego przykładu.
Niech śmierć moja okrutna tych zastraszy, Panie!
Którzy się tacy, iak ia dziś, znaydą Rzymianie.
Zmycie się we krwi własney Tytusa ochyda,
A śmierć równie, iak życie, Oyczyźnie się przyda.
Moment tylko, tey czystość krwi błędnie zkaziłem,
Niech, tak ginę za wolność, iako icy broniłem.

B R U T U S.

Możesz być ztą odwagą razem umysł zdradny?
Co za zbiór cnót, y ciężkich występków szkaradny!
Jako na tychże laurach, coś ich zebrał siła;
Które mi przyiemnieysze krew twoia czyniła;...
Cóż cię do tak straszego przywiodło niestatku?

T Y T U S.

Ach wszystkie namiętności; zemsta naostatku;
Wyniosłość, y nienawiść, y moment szaleństwa.

B R U T U S.

Mów wyraźniey.

T Y.

T Y T U S.

To źródło srogięgo męczeństwa.
 Ten ogień, co me zmąsły opanował weale,
 Co mię do tego przywiódł złoczynstwa zuchwale.
 Wiem: że ciebie obrażam przez takie wyznanie,
 Nieprzydatne dla Rzymu, niegodne nas Panie!
 Dopełnione: nieszczęście, i zbrodnia sownie;
 Zakończ moie złoczynstwo, mą rozpacz, me życie.
 Zmyi tę hańbę powszechną, ieżeli twym śladem
 Idąc w drodze odwagi, stałem się przykładem,
 Jeźlim cię naśladował w Ojczyzny bronienu,
 Jeźlim tyle wycierpiał w moim przewinieniu.

Kłeka.

Spoyrzyj na nieszczęsnego, co się z sobą bidzi,
 Mów tylko: Synu! Brutus tobą się nie brzydzi.
 To słowo, wracając mi mącnotę, i chwale,
 Przyniesie mey pamiętce korzyści nie małe.
 Mówić będzie potomność: gdy Tytus umierał,
 Miłość Oyca w nadgrode swych żalów odbierał.
 Ześ go kochał, y mimo zbrodni, swym zwał synem,
 Ze żył, moment wyjąwszy ieden, Rzymianinem.

B R U T U S.

Przymusza mię... o Rzymie!... o Ojczyzny władzo!
 Prokulus... niechay Syna... na zgubę... prowadzą.

Do Tytusa.

Wstań, co mi iesteś żalu, i kochania celem,
 Chciałem cię widzieć w moiey starości zwesielem.
 Sciśnij Oyca, który ci życia nie zachował,
 Gdyby nie był Brutusem, byłby go darował.
 Łzy moie, twarz ci łzami zkrapiają obficie;
 Idź; a pokaż mężnieysze serce, tracąc życie.

Nie

Nie zmi

Zdźw

Zegnam

Panie!

Biorąc

Jeźli mi

Myście

Rzym m

Idźmy;

Maią,

Niech

Tak, i

Nie zmiękczay się, bądź większym, niż ja, Rzymiani-
nem,

Zdźw ieszczę Rzym, co się mści, twym ostatnim
czynem.

Zegnam cię.

T Y T U S.

Idę zginąć godnym Oycy mego.

S C E N A VIII.

BRUTUS. y SENATOR.

S E N A T O R.

Panie! cały dziś Senat, pełen żalu twego,

Biorąc w podział okropny raz, co przenika cię...

B R U T U S.

Jeśli mię cieszyć chcecie, Brutusa nie znacie.

Myślcie raczey: że attack gotuią morderce.

Rzym mię troszcze, prócz Rzymu, nic nie zna me ferce.

Idźmy; na miejscu synów, niechay me kochanie

Maią, dla których syna straciłem, Rzymianie.

Niech opłakaną w grobie dziś złożę siwiznę,

Tak, iak on był powinien, umrzeć za Oyczyznę.



E

S C E.

Nie

SCENA IX. *y ostatnia.*

BRUTUS. SENATOR.

PROKULUS.

PROKULUS.

Panie!...

BRUTUS.

Móy Syn?

PROKULUS.

Stało się.... słyszysz moje łęki.

BRUTUS.

Rzym wolny; dosyc na tèm; czyńmy Bogóm dzięki.



ięki.

ięki.

